

I. 538.647

2

TEATR *Wynystrich*

Nr 14

MARIA WITKOWSKA

Przebudzenie

WIDOWISKO LUDOWE
W TRZECH ODSŁONACH



TEATR DLA WSZYSTKICH

Nr 14

MARIA WITKOWSKA

PRZEBUDZENIE

WIDOWISKO LUDOWE
W 3-ch ODSŁONACH

1 9 4 8

KATOWICE

WYDAWNICTWO „ODRODZENIE”

(T. Nalepa i Ska)



II. 538.647

Nakład: 4.000 egz.

Papier: druk. sat. klasa V — format 61/86 70 gr.

Wykonano: 31 VII 1948 r.

Drukarnia nr 9 Spółdzielni Wydawn. „Czytelnik“, Katowice, 3 Maja 12

R 15167

1948 eo 2300/1

OSOBY:

- ANTONI GNIEWOSZ, l. 50 — gospodarz
BRONKA, l. 18 — jego córka
SALOMEA WIELGOSOWA, l. 45 — jego siostra
WERONKA, l. 20 — jej córka
HALINA, l. 19 — przyjaciółka Bronki
ADAM, l. 25 — jej brat, partyzant
ZBIGNIEW KAROLAK, l. 22 — syn pisarza gminnego
GARDZIEJEWSKI, l. 55 — organista
CZESŁAW, l. 23 — jego syn
WYDMUCH, l. 27 — nauczyciel
MARIANNA BARTOSZKOWA, l. 50 — gospodyni
STANISŁAW KWAPIEŃ, l. 55 — profesor z Warszawy
JOLANTA, l. 20 — jego córka
MIRKA, l. 6 — sierota
PRZODOWNICA, l. 18
PRZODOWNIK, l. 20
ŻNIWIARZE, grajkwie, partyzanci.

Rzecz dzieje się na wsi, w izbie dość zamożnego gospodarza.

Akt 1 w sierpniu 1944 r.

Akt 2 z końcem listopada 1944 r.

Akt 3 w kwietniu 1945 r.

Sztuka może być wystawiona w oprawie dowolnego regionu, ale tylko takiego, w którym po powstaniu warszawskim pojawiła się ludność z Warszawy. Nie może to być zatem np. teren Śląska, bo tam nie wpuszczano warszawian, nie mogą to być również okolice już wówczas zajęte przez wojska sowieckie np. lubelskie.

Musi być zachowana prawdziwość życia wiejskiego, rozgrywających się wówczas wypadków, natomiast może być dowolność oprawy regionalnej: np. kieleckiej czy krakowskiej. Pieśni, tańce zwłaszcza obrzędowe oraz gwara muszą być odpowiednie . . . do regionu, według którego widowisko się wystawia.

Największą trudność dla zespołu ochotniczego będzie stanowiło oddanie nastroju sztuki. Powinna być ona grana bardzo prosto, bez deklamacji i patosu: na scenie toczy się zwykłe życie, zajęcia i rozrywki wiejskie. Niemniej jednak z poza sceny wieje utajona groza okupacji. Choć na scenie nie ma brutalizmu, jego echa dochodzą, o prześladowaniach dokonywanych poza sceną widz dowiadyuje się pośrednio z ust świadków.

M. W.

ODSŁONA I

Izba u gospodarza Gniewosza przygotowana na okężne). Ławy i stoły odsunięte pod ściany, talerze z jadłem, dzbanki z napojami, talerze i kubki na stołach. Kobiety kończą przygotowania, krając ciasto, chleb, kielbasę. Bronka wstawia w dzbanki kwiaty i ustawia je na stole, Weronka z Haliną kończą przybieranie ścian zielenią. W głębi okno lub dwa okna szeroko otwarte i przez nie widać słoneczne niebo i zielenią ogrodu. Z prawej drzwi do sieni, z lewej do komory. Z lewej strony od przodu, przed drzwiami wejściowymi piec kuchenny, na nim tylko dzbanek z kwiatami, garnki usunięte.

SCENA I

(Salomea, Bronka, Weronka, Halina, Bartoszkowa i inne kobiety)

SALOMEA:

A spieszcie się, dziewczuchy! Werka!!! Co ty? Śpisz na stojąco? Ruszajże się uczciwie, a nie jak mucha w śmietanie! Chyżo! Nakraj jeszcze placka, bo będzie mało na tyle ludzi, co się tu zejdzie! Przecie byłoby nieładnie nie uczestować kogo tym kawałkiem placka, kiej do nas w dożynki przyjdzie! A ty, Halinko, przynieś z piwnicy jeszcze jeden garnczek z mlekiem. Taki skwar to i będą mieć ochotę popić!

(Halina wychodzi na prawo i po chwili wraca z garnkiem mleka, a Weronka zabiera się do krajania placka)

MARIANNA:

Tak, tak, jak sobie chłopcy podjedzą, a podpiją, dla was lepiej, dziewczuchy, bo będą się sprawniej w tańcu zwijać!

SALOMEA:

Będą, będą się zwijać zgrabnie, że aż ha!!! Co się nie mają zwijać!

(podśpiewuje)

„Tak tańcowała, tak wywijała, tak se śpiewała, u-ha-ha! Kuba niebogi, miał krzywe nogi, a Małgorzata głucha! To ci była ładna para, ona głucha, on niezdara!“

WERONKA: (niechętnie)

Mamie się też chce śpiewać!

SALOMEA:

A czemu by nie? Ja nie taka niezdarzona, jak każda z was, terażniejszych dziewczyn! Co z was za tańiecznice? Ja w dożynki, tobym już od wczoraj nie

¹⁾ Jedna z regionalnych nazw uroczystości dożynkowych.

miała głowy od radości i czekania, a wy... takie omroczone chodzicie, jak byście się na pogrzeb szykowały, a nie na okężne!!! Za moich czasów toby tu aż grzmiało od prześpiwzków, od śmiechu, bo gdzie się kilka dziewczyn zebrało, nie brakło wesołości! A wy co?!

BRONKA: *(niechętnie)*

Ciotka to też opacznie gadają! A czy to teraz takie czasy, żeby nam do radości było? A nie ma to wojny, a nie zajęły to szkopy całej naszej Polski? Jest z czego się śmiać!!!

WERONKA:

Właśnie! Ciągłe tylu naszych chłopaków wywożą na roboty do Niemiec!

(cicho, ze zgrozą)

A ilu naaresztują, nazabijają... A czy to nie spalili, nie zrównali z ziemią całą wioskę Szalasy w kieleckiem? Zapomniała mama, że jak przedwczoraj młynarz nam o tym opowiadał, to aż się mama popłakała z żalu... Kto wie, może teraz także gdzieś jakąś wioskę niszczą, może w tej chwili nasi bracia giną...

SALOMEA:

(zła sama na siebie, że się wzruszyła, nadrabia miną)

Eee, zaraz takie rekwije mi tu śpiewasz! Jakbym tak chciała ciągiem myśleć o tym, że gdzieś, ktoś w tej chwili ginie — tobym i oka nie zmrużyła i krzyny spokoju nie miała i w końcu chyba obwiesiłabym się, albo na głowę by mi ta żalność padła! A przecież kiej Polska ma być — to nie mogą się wszyscy obwieszać, ani w żalności zapamiętywać, ino muszą złe od siebie odganiać i smutnego pomyslenia ciągiem se do głowy nie przybierać!

(z westchnieniem)

HALINA:

Dobrze, że Wielgosowa mają takie dobre usposobienie, że się nie przejmują! Nie każdy tak może! Mnie tam żal serce ściska o brata, nie do zabawy mi... Ot, tak tylko przyszłam... Bronce pomóc i posłuchać śpiewek!

SALOMEA:

No, ciebie jeszcze rozumiem, bo jak kto ma brata w lesie, to mu nie do radości, ciągiem mu tamten na myśli stoi... Ale one?
(wskazuje Werkę i Bronkę)

BRONKA: *(z wybuchem)*

Tak, a mnie też bardzo do śmiechu, kiedy mnie tato przyniewala iść za Karolakowego synka, chociaż mi on nie po sercu! Moje kochanie, mój chłopiec, ten mi na myśli stoi i serce niepokoi, a nie ten pisarzowy głupek!!!

WERONKA:

Halinko, czy na dożynkach będzie twój brat? Będą sami swoi...

HALINA:

Nie wiem, nie widziałam go już dawno... może już stąd poszli...

SALOMEA:

Bronka, nie sprzeciwiaj ty się ojcu, uszanuj jego wolę i nie bałamuć sobie głowy i serca Adamkiem, bo choć on dobry chłopak i przymilny, ale wiesz dobrze, że cię ojciec za niego nie wydadzą, ino za młodego Karolaka!

BRONKA: *(płaczliwie)*

Ojciec chcą mnie, biedną sierotę, na całe życie nie-szczęśliwą uczynić! Żeby mama żyli, toby mnie poratowali, a tak — to i co? Zbyszek mnie nie kocha, ani ja jego, ale ojciec nie patrzają na nic, dla tych morgów sprzedaliby mnie na Karolakowe pomiotło! Oj, dolo moja, dolo utrapiona! Rodzony ojciec tak mi chcą życie zawiązać, mnie i Weronce, boć każdy wie, że i jej niebodze miłszy Wydmuch niż Czesiek Gardziejowszczak!

WERONKA:

Dla wuja wszystko nic nie znaczy tylko te morgi, a pieniądze!!! Choćbyś się zamartwiła, on o to nie stoi, ino aby majątku przysporzyć. Choćby chłopak był leń i powsinoga, byle bogacz, to już dla wuja lepszy od niejednego pracowitego i uczciwego, nawet i uczonego, który nie ma grosza!

BRONKA:

A toć wolałabym, żeby mnie wydziedziczył i jednego złotego ze swojego wiana nie chcę widzieć, aby tylko móc wyjść za tego, kogo lubię. Adam mnie rad i w jednej koszuli weźmie, prawda Halusiu?

HALINA: *(gorąco)*

To się wie! On za tobą świata nie widzi! A że jest robotny, więc dorobiliście się na swoim i bez twojego wiana!

SALOMEA:

(zniecierpliwiona)

Eee, nie oplatałybyście byle co! Lepiej się, ty Broniu, z ojcem nie spieraj, bo wiesz jak mu łatwo krew do głowy uderza z gniewu i mogłabyś, co nie daj Boże, swoim sprzeciwianiem, ojca o śmierć przyprowadzić! Pamiętaj, co pan dochtór powiedział, kiedy ojcu ostatni raz krew puszczał po tej awanturze z Niemcem; jeszcze raz taka zgryzota, albo nagła złość i krew go na śmierć zaleje, że nie będzie co ratować! To se miej na pamięci!

BRONKA:

Też mam, mam! I dlatego mogę być nieszczęśliwa na całe życie!

MARIANNA:

Nie trap się tak, Bronisiu, nie lamentuj i nie traci nadziei, może się jeszcze wszystko ku dobremu odmieni, a tatulowi oczy się otworzą i przejrzy, kaj jest twoje miłowanie i szczęście! Dyć tato jedną ciębie mają i lubią cię i dobrze dla ciębie chcą!

HALINA:

Ma rację Bartoszkowa. Nie patrz tak czarno w przyszłość, Broneczko! Ufaj, że w ojcu obudzi się prawdziwa miłość do ciębie i zrozumienie dla twoich uczuć!

MARIANNA:

(z przejęciem)

Wiesz, co ci doradzę, to ci doradzę — kup dwie świece woskowe przed św. Józefa, bo on jest patron od szczęśliwych małżeństw, to ci odmieni ojca, że da pozwolenie na ślub z Adamkiem.

BRONKA:

Wszystko, wszystko gotowa jestem zrobić, ale ja już nie wierzę, żeby coś mogło odmienić ojca! Tata nigdy nie miał do mnie serca, całe życie jest zły na mnie, że nie urodziłam się chłopakiem, a dziewczyną. O to ma do mnie żal, ale co ja temu winna!

SALOMEA:

(zaskoczona)

Może to być, bo nieboszczce bratowej, choć ją bardzo lubił i po zgonie straszecznie żałował, ale jej też niekiedy wymawiał, że mu syna nie dała!

SCENA 2.

(Te same, Kwapień, Jolanta, Mirka, Adam i partyzanci)
(Adam i partyzanci wnoszą nieprzytomną Mirkę, kładą na ławie i wprowadzają ślaniających się, okrytych łachmanami, brudnych Kwapienia i Jolantę)

ADAM:

Jest Gniewosz?

(sadza na stolku Jolantę, obok niej siada Kwapień)

BRONKA:

Nie, nie ma, ale zaraz powinien nadejść! Mnie możesz powiedzieć czego od ojca chcesz.

HALINA:

(wskazując głową przybyłych)

Kto to, Adamku? Tu zaraz przyjdą na dożynki, może lepiej zabrać ich do komory?

(znacząco)

Będzie i Karolak!

ADAM:

To warszawiacy. Przeszli straszne rzeczy, sami wam to opowiedzą. Uciekli z transportu, który szedł do obozu przejściowego w Szczakowej. Spotkaliśmy ich zbłąkanych w lesie. Od tych przejść i ze zmęczenia tak osłabli, że mało nie wpadli w szwabskie łapy. Szczęście chciało, że przechodziliśmy tamtędy i znaleźli ich. Trzeba, żebyście ich na razie nakarmiły, dały im czyste odzienie, bo to

(wskazuje ręką na łachmany)

aż się roi od wszy! I niech sobie odpoczną tymczasem w ukryciu, póki nie uradzimy, co dalej mają począć ze sobą. A nikomu ani pary z ust!!!

HALINA:

Oczywiście. Sami to dobrze rozumiemy czym to pachnie dla nich i dla nas, gdyby się szkopy dowiedziały!

ADAM:

Gniewoszowa chałupa pierwsza od lasu, więc najbliżej było nam do was, nie chcieliśmy ich tak na oczach wsi prowadzić. Wytłumaczę to gospodarzowi. Myślę, że choć teraz ma do mnie niechęć, ale jest dobry Polak i uczynny człowiek!!!

BRONKA:

O tak!!! O to ojciec napewno marnego słowa ci nie powie!

S C E N A 3
(Ci sami i Gniewosz)

ADAM:

I ja też tak myślałem i dlatego ich tu przywiodłem.

GNIEWOSZ:

(wchodzi)

Widzę, że choć jeszcze dożynki nie zaczęte, u mnie pełno w chałupie! No,

(wita się z partyzantami)

ale was chłopcy, rad widzę!

(wiesza na kołku kapelusz i siada)

Czy aby tylko bezpiecznie wam tu będzie, bo szkopy dziś są w gminie, to i mogą podleżeć tutaj gdzie muzyka gra, choć moja chałupa na ustroniu, ale oni lubią się włóczyć po dniu! Tylko w nocy, to ani nosa na koniec wsi nie pokażą, chyba całym pułkiem i z armatami, takie to bohaterzy na pewniaka, bez ryzyka, przy babach i dzieciakach!!!

(przypatrując się warszawianom)

A to co za dziady?

(dziewczęta poją i karmią Mirkę i Jolantę)

KWAPIEŃ:

(wstaje, zbliża się do Gniewosza i podaje mu rękę)

Jestem Kwapien, fizyk, docent uniwersytetu,

(wskazuje Jolantę)

to moja córka Jolanta,

(wskazuje Mirkę)

a to córeczka mego zabitego kolegi. Jesteśmy z Warszawy. Mieszkaliśmy na Czerniakowie. Niemcy zajęli naszą dzielnicę. Część mieszkańców od razu rozstrzelali, resztę pognali do Pruszkowa. Trzymali nas tam, prawie bez jadła blisko tydzień, wreszcie wsadzili do wagonu...

JOLANTA:

Co to wsadzili?! Upchali na stojąco, jedno koło drugiego tak, że ruszyć się nie było można i takimi otwartymi węglarkami wieźli nas cztery dni. Po drodze objaśniano nas, że pewno do obozu w Koniecpolu, bo podobno tam kopią jakieś wały przeciwczołgowe, czy okopy... ostatecznie okazało się, że raczej jedziemy do obozu przejściowego w Szczakowej etapowo na Oświęcim... Wczoraj była burza, przemokliśmy zupełnie, a na to potem osiadał węgiel i kurz... dlatego tacyśmy brudni...

BRONKA:

(ze zgrozą)

A to dranie!!

JOLANTA:

Oh, oni gorsze rzeczy, znacznie gorsze potrafią! Moja siostra...

(z trudem)

moja siostra została przez nich schwytana i... przywiązana przed czołgiem, którym atakowali naszych...

(zakrywa twarz rękami)

KWAPIEŃ:

Jolu, miej litość, przestań!!!

JOLANTA:

Tak, wiem... nie trzeba być czułościową! Ale ja nie mogę przestać myśleć o tym, jak ona szła i wiedziała, że nie ma dla niej ratunku, że musi zginąć w taki okropny sposób... spalona lub rozerwana...

(wstrząsa się i mówi jakby nieprzytomnie)

I my nie mogliśmy jej nic ulżyć, nic pomóc... a ona wołała... ooo, ja jeszcze, ja ciągle słyszę jej krzyk...

BRONKA:

(obejmuje ją)

Biedna pani!

JOLANTA:

(ocknęła się)

Co? Ach, nie! Nie, ona nie jest biedna, ona jest już spokojna, spełniła swój obowiązek, zginęła za Polskę... a my nie wiemy, jak my zginiemy i kiedy...

ADAM:

Dlaczego mamy zginąć? Niemcy zginą, przepadną — nie my!!!

KWAPIEŃ:

(usprawiedliwiająca)

Proszę się nie dziwić, moja córka przeszła w młodym wieku takie straszne rzeczy, że jest trochę wyprowadzona z równowagi, trochę rozgoryczona... wszystko widzi w najczarniejszych kolorach... Taki wstrząs nerwowy! Ale to minie, minie! Jest młoda, wyśpi się, odpocznie w ciszy, — wróci do normy... Bo ten ciągły ryk, już prawie miesiąc, tam w Warszawie... i to ciągle oczekiwanie, że lada minuta coś się stanie... proszę się nie dziwić — to można zwariować! Niby przyzwyczailiśmy się do tego... ale to nieprawda, my tylko staraliśmy się nie uświadamiać sobie niebezpieczeństwa... Leczą gdy sobie czasem mimowoli człowiek zdał sprawę z sytuacji, gdy ocknął się z niemyślenia, to...

(wstrząsa się ze zgrozą)

Każdy robił co mu wyznaczono i to nas trzymało! Byle nie myśleć, byle nie myśleć!

SALOMEA:

Jezusie Nazareński! Co też to ludzie na tym świecie wycierpieć muszą, nie mogliby to sobie wszyscy żyć spokojnie? Po co jeden drugiego morduje, gorzej zwierzęcia, gorzej zwierzęcia?!!

(wskazuje na Mirkę)

A ten robaczek? Co mu to? Chorość ma jaką, czy zesłała?

JOLANTA:

W dom, gdzie poprzednio mieszkaliśmy, upadła bomba i zasypało nas w piwnicy...

WERONKA:

Jak to zasypało?

JOLANTA:

Ano zwyczajnie: czteropiętrowa kamienica zawaliła się na nas, siedzących w piwnicach. Nim nas odkopano minęła prawie doba, niektórzy o słabszym sercu podusili się. Ja i Mirka byliśmy nieprzytomne. Ja starsza, prędzej wróciłam do siebie, a ona malutka i wątlesza więc od tej pory ciągle mdleje... Zresztą może upadając uderzyła się, a może tak się przelekła, albo przejęła, bo zginęła wtedy jej matka... Nie wiem czemu, ale odtąd wciąż nam mdleje, dla niej lepiej, bo choć na krótkie momenty zatracą świadomość tych okropności jakie przeżywa... Dziwię się, że w ogóle dotychczas żyje... może lepiej byłoby dla niej, gdyby nie żyła!

BRONKA:

Biedactwo!

(pochyliła się nad Mirką i głaszcze ją)

MARIANNA:

Co też to taka kruszyna przeżyła!? Jakie to chude nieboractwo, a jakie brudna?! Po dożynkach, jak się ściemni, trza będzie w cebrzyk nagrzać wody i ukąpać dziecinę!

SALOMEA:

Sierotęńko ty biedna! Dolaż to, dola! Co też pa-nienka mówi, że lepiej żeby nie żyła! Taki śliczny aniołek, odpasie się, wychowa i jeszcze dobrych czasów doczeka! Dyc to nasze, polskie dziecko, trza je uchować nam na pożytek, a na przekór Szwabom!

ADAM:

Przede wszystkim nasi goście muszą odpocząć i wzmocnić się!

GNIEWOSZ:

To, to, to! Z pustym brzuchem nic mądrego człowiek nie wymyśli! Dawajcie im jeść, kobiety, i ułóżcie w komorze. Bo żeńców ino patrzeć. Jakżem szedł tutaj, to już chłopaki po muzykę lecieli!

ADAM:

Wystawilem czujki, ale i tak musimy już iść! Nim dożynki nadciągną nie może tu już po nas być ani śladu!

BRONKA:

(żałośnie)

To nie będziesz na dożynkach?

ADAM:

Nie mogę. Ty wiesz, Bronuś, z serca radbym, ale rozsądek nakazuje unikać wszelkich zgromadzeń. Nie wolno mi narażać siebie i innych bez potrzeby, dla przyjemności tylko! Muszę być sumienny, nasze życie potrzebne Polsce.

BRONKA:

Szkoda!

ADAM:

Powetujemy to sobie innym razem, gdy czasy się zmienią!

BRONKA:

(smutnie)

Kto wie, co może być, co nas jeszcze czeka?

ADAM:

Zwycięstwo!!! Tylko trzeba niezłomnie wierzyć w nie!

KWAPIEŃ:

(z uzdaniem)

Pan ma mocną duszę, pan zwycięży! Tam, w piekle powstania widziałem, że kule nie miały się tych najmocniejszych duchem póki wierzyli w swe powodzenie! Ci przetrwali i przetrwają aż do ostatecznego zwycięstwa, a pan z nimi, napewno!!!

(cicho kończy)

Padli tylko ci, dla których z klęską powstania skończyło się wszystko...

ADAM:

My w lesie przyzwyczailiśmy się już do tego, że skoro się jedno nie uda — trzeba robić drugi raz, inaczej może, robić — póki się nie uda.



KWAPIEŃ:

Ma pan rację rozumiejąc tak i właśnie dlatego, że pan tak rozumuje, widzę w panu przyszłego zwycięzcę!

ADAM:

Dziękuję za słowa otuchy.

KWAPIEŃ:

To nie słowa, to przekonanie!

JOLANTA:

Ojciec jest taki nieuleczalny optymista... zawsze wierzy, że wszystko musi dobrze się skończyć!

KWAPIEŃ:

A nie! Wiedziałem i mówiłem... że powstanie się nie uda!

(ciszej)

I dziwiłem się tym, którzy śmieli je zaczynać!

(innym, mocniejszym głosem)

Ale w zwycięstwo i wolność Polski wierzę, ale w ludzi i w ich bohaterstwo wierzę, ale w ostateczny triumf dobra, prawdy i piękna wierzę, bardzo mocno wierzę!!!

ADAM:

Niestety, nie we wszystkich ludzi można wierzyć i trzeba wobec wielu być ostrożnym. Na przykład radziłbym do czasu nie ujawniać obecności warszawiaków i w ogóle jak najmniej mówić przy Karolaku, który się zbyt brata z Niemcami i... jest... i nie jest pewny...

GNIEWOSZ:

(z irytacją)

Co ty tam wiesz! Co to znaczy „nie jest pewny“?!... Niby względem czego nie jest pewny?

ADAM:

(spokojnie)

A względem tego, że są poszlaki, iż donosi za pieniądze Niemcom, co się we wsi dzieje i wskazuje od kogo mogą co wyciągnąć!

GNIEWOSZ:

(z gniewem)

Jeszcze na ciebie nie wskazał, bo cię nie capnęli, więc bajek nie rób!

ADAM:

Toteż powiedziałem, że na razie są tylko poszlaki, które wszakże nakazują powściągliwość i ostrożność wobec niego. Gdyby komukolwiek zaszkodził, na co mielibyśmy dowód,

(groźnie)

to w taki sposób rozprawilibyśmy się z nim, że już nikomu więcej nie mógłby szkodzić!

GNIEWOSZ:

Adam, wiesz, że ci mojej dziewczyny nie dam na biedę, ale że cię lubię, bo z twoim ojcem w kumoterstwie byliśmy i przez to tak ci rzeknę: strzeż się, żebyś przez zazdrość o Bronkę fałszywym posądzeniem człowieka nie ukrzywdził! Znam Piotra Karolaka nie od dziś i wiem, że jako pisarz gminny musi mieć z Niemcami do czynienia, ale nie powiem, żeby mi te dranie co wyciągnęli, choć Piotr dobrze wie, ile u mnie jest chudoby!

ADAM:

Ba, na was miałby tych łupieżców napuścić, kiedy jego syn ma się z waszą córką żenić? A toćby nie chciał przysłuszeć majątkowi synowej ujmować! Wam nic nie zrobią, ani nie zabiorą, możecie być spokojni!

GNIEWOSZ:

Et, pleciesz!

ADAM:

Plotę, nie plotę — przyszłość okaże! Ale na nas już czas! Zostańcie z Bogiem! Chłopcy, odmarsz!

(partyzanci wychodzą)

KOBIETY:

Niech Bóg prowadzi.

(niektóre nieznacznie robią krzyż nad wychodzącymi, Bronka wychodzi z Adamem)

GNIEWOSZ:

(do Weronki)

Wołaj mi tu zaraz Bronkę, gdzie ona tam z nimi poleciała!

(Weronka wybiega, słuchać jak za sceną woła głośno: Bronka, Brooonkaa)

Potrzebna tam!!!!

(Salomea i Marianna wynoszą na lewo Mirkę, Halina wyprowadza Kwapienia i Jolantę. Wbiega Bronka, za nią Weronka)

S C E N A 4
(Gniewosz, Bronka, Weronka)

BRONKA:

(zadyszana)

Ojciec to nawet i kroku nie dadzą mi zrobić!

GNIEWOSZ:

Słuchaj Bronka, jak nie przestaniesz sobie głowy zawracać Adamem i latać za nim, to go za próg nie wpuszczę, choć go lubię!

BRONKA:

Kiedy go tato lubi, to czemu mnie za niego wydać nie chce?

GNIEWOSZ:

Bo golec! Porządny chłopak, nie mówię! Nie pijak, nie utracjusz, robotny, ale goły, a bez pieniędzy żyć nie można!

BRONKA:

Ale ja bez niego także żyć nie chcę i nie mogę! Jak mi ojciec będzie go bronił, to sobie co złego z żalości zrobię i nie będzie mnie miał ani Adam ani ten Karolakowy Zbysiunio!

GNIEWOSZ:

Terefere! Głupie dziewczynskie gadanie! Każda myśli, że kochanie to już taka wielka, taka najważniejsza rzecz, że bez niej żyć się nie da! A przekonasz się, że bardzo dobrze można żyć bez tej tam miłości, ale bez pieniędzy żyć się nie da! Teraz to ty sama nie pojmujesz, co gadasz. Kiedyś jak dojdiesz do lat, zmadrzałabyś, ale wtedy byłoby za późno, więc dlatego pókiś głupia moim ojcowskim obowiązkiem jest ustrzec cię, żebyś sobie życia i losu nie zawiązała głupią miłością bez grosza! Jeszcze mi kiedyś za to podziękujesz, ty i Weronika!

WERONIKA:

Bronka wujczyna córka, ale ja? Niech wuja serca nie boli, czy ja wyjdę za bogatego czy za biednego, ja będę cierpieć nie wujo!!!

GNIEWOSZ:

A ty niewdzięczna pało, to ty mi tak za moją troskę, za moje staranie odpowiadasz! To ty z taką gębą na opiekuna, który cię od maleńkości chowa we własnym domu?!!

WERONKA:

Niech mi wujo przebaczą, ja... ja... ja jestem bardzo wdzięczna wujowi i nigdy nie zapomnę, ile mi wujo dobrodziejstwa wyświadczył, ale ja nie mogę wyjść zamaż według woli wuja, a nie po sercu!!!

GNIEWOSZ:

Boś tak samo głupia, jak i ona.

(wskazuje Bronkę)

Widać nie daleko pada jabłko od jabłoni! Twoja matka też z domu uciekła i poszła za takiego golca i co? Męczyła się, harowała dwa lata, aż kiedy twojego ojca drzewo w lesie przytłukło, z tobą malušką na ręku do domu wróciła, do nóg rodzicom padła i o przyjęcie prosiła, bo doświadczyła, że sama ciebie zagłodzi, zaprzepaści, a życiu nie da rady! Tyle użyła słodyczy z tej waszej wielkiej miłości!!! Toteż teraz wiem, czego się trzymać i wam na żadne głupstwa nie pozwolę, jakem Antoni Gniewosz. Tak mi Panie Boże dopomóż! A jak zaprzysięgłem, to i dotrzymam. Ty, Weronko, powinnaś sobie los matki mieć na uwadze, a może cię to odstraszy przed Wydmuchem!

BRONKA:

Żeby mi ojciec dał moje wiano po mamie nieboszczce, to starczyłoby nam na tyle, żebyśmy biedy nie mieli i z czasem dorobili się!

GNIEWOSZ:

Taak?! Widzicie ją, jaka mi to mądrała się znalazła? Któż cię tak nauczył o wiano matczyne się upominać?

BRONKA:

Nikt. Myśląc i myśląc jakąby sobie radę na moje strapienie znaleźć, tak to sama moim niedoświadczonym rozumem wymiarkowałam.

GNIEWOSZ: *(zapalczywie)*

Toś źle wymiarkowała! Póki ja żyję — nic nie dostaniesz! Matczyn posag był spisany przed rejentem na przeżycie i po jej śmierci na mnie przeszedł i póki ja jestem, grosza z niego nie zobaczysz! A jeśli nie wyjdiesz uczciwie zamaż, to i po mojej śmierci, bo zrobię testament i wydziedziczę, wyklnę, majątek na kościół czy na sieroty dam!! Zrozumiano?

(sapie zły)

A niedoczekanie twoje!!! Już ty nie mędrkuj, nie mędrkuj, bo ja ci... ja ci... daaa!!

(ostatnie słowa krzyczy bełkotliwie w zapamiętaniu i gniewie)

BRONKA:

(przerażona)

Ojcze, ojcze! Tato!!!

GNIEWOSZ:

(wygrazając obsuwa się ciężko i bezwładnie na stół)

Ja ci dam . . .

(dyszy)

WERONKA:

(podbiega i podaje mu kubek wody)

Wuju, wuju, niech wujo się uspokoją, doktor nie pozwolił wujowi tak się złościć i krzyczeć, bo znowu może wuja ta choroba chwycić!

BRONKA:

(przykłada u stóp ojca i całując go w rękę płacze)

Tato, tato, uspokójcie się, ja tylko tak, ale ja przecie tak nie myślę . . . Serce mnie boli o Adama, więc tak powiedziałam, ale . . . ja . . . ja . . . ja nie chcę, żeby was przez mnie słabość zmogła . . . Tato, przebaczcie mi przecie i uspokójcie się!

GNIEWOSZ:

(udobruchany, z trudem mówi)

No, no, głupie wy dziewczyniska, tyle że nie takie złe!

(głaszcze Bronkę po głowie, Bronka wzdycha, Weronka stoi za nimi chmurna)

Właśnie dlatego, żeście takie sroki, ja muszę troszczyć się o waszą przyszłość!

(stanowczo)

Na Boże Narodzenie Bronka wyjdzie za Karolakowego syna, bo ma morgi,

(Bronka spuszcza głowę i popłakuje)

a Weronkę wydam za młodego Gardziejowskiego. Obaj powinni się wam podobać, bo mają tak samo przewrócone w głowach, jak wszyscy wy młodzi i nie umieją o chudobę dbać, — tyle, że mają zabiegliwych ojców! Ale potem, po ślubie — to już wy musicie ich pilnować i do roboty zaganiać, a od wódki odwodzić

BRONKA:

(z przekąsem)

Karolakowa zapobiegliwość, to nie zapobiegliwość, to . . . to podłość!!!

GNIEWOSZ:

(z wracającym gniewem)

Miarkuj się ze słowami!

BRONKA:

(wzburzona, nie mogąc się pohamować kończy)

Dawniej podlizywał się staroście i kury mu posyłał,
a teraz Niemcom wódkę stawia i pieniądze na spółkę
z nimi robi!!!!

GNIEWOSZ:

(znowu w pasji krzyczy)

Bronka, Bronka, nie doprowadzaj ty mnie do tego,
żebym pasa na ciebie wziął i wybił ci ze łba, co ci
ten twój gach Adam nagadał!!! Ja ci jeszcze pokażę,
co moja ręka znaczy, boś zapomniała! Ja ci tu dam
baje na moich kumotrów opowiadać! Trzymaj język
za zębami, bo zobaczysz!!!

(słuchać zbliżający się śpiew)

WERONKA:

(patrząc przez okno)

Niechże wujo przestaną wydziwiać i krzyczeć, toć
ludzie idą, posłyszają i wezmą nas na języki, groma-
dzie na pośmiewisko! Niechże wujo nam i sobie
wstydu nie robi!!!

GNIEWOSZ:

(burczy resztką złości)

Same sobie wstyd robicie swoją głupotą!

(woła na lewo)

Salusia, a chodź ino!

*(Staje na środku izby przodem do drzwi na prawo, obok niego
Bronka i Salomea, za nimi Weronka, Marianna i Halina, które
weszły z komory)*

SCENA 5

*(Cią sami, Gardziejowski, Bartoszek, Czesław, Zbigniew, Wydmuch,
żniwiarze, żniwiarki, muzykanci, kobiety, mężczyźni i dzieci)*

*(Zza okien może być widać twarze zaglądających dzieci. Wbiega
najpierw przodownik żniwny zwany w Krakowskim „złodziejem”.
Jest on ubrany w sukmanę przewróconą na wspak, na plecach ma
przywiązany „skradziony” snop zboża, na nogach i rękach „kaj-
dany” z powrózeł, a na głowie wianek z ostreżyn. Poganiają go
starsze kobiety również przybrane w wieńce z pokrzyw, lebiody,
ostu i badyli, bijąc go pytkami z powrózeł)*

PRZODOWNIK-ZŁODZIEJ:

(woła do Gniewosza)

Dajcie mi spokój ludzie, ja do gospodarza pójde na
skargę, a za co to oni mnie chwytają, za co biją?

*(dwóch żniwiarzy chwytają go za ramiona i stawia przed Gnie-
woszem, obok niego stoją baby w wieńcach jako oskarżycielki)*

KOBIETA 1:

Złodzieja my na waszym polu, gospodarzu, chwycili
i do was przywiedli!

KOBIETA 2:

Siła zboża ujął, aże się pod nim ugina!!!

KOBIETA 1:

Teraz go wykupcie i wynagrodźcie nam, Gniewoszu,
że o wasze dobro tak stoimy!!!

(Gniewosz śmiejąc się daje oskarżycielkom i strażnikom złodzieja pieniądze)

GNIEWOSZ:

A na drugie lato, to mi się jeszcze lepiej sprawuj
i więcej żyta i pszenicy zeźnij, tylko babom to się
nie daj!!!

(Kobiety robią „oburzone“ miny. Wszyscy rozsuwają się i do izby wchodzi przodownica z wieńcem żniwnym i żniwiarki, śpiewając)

ŻNIWIARZE-CHÓR:

Niesiemy wian wedle ogroda,
Wyjdźże gospodarz, czyli to prawda!
Wyjdźże gospodarz, czyli to prawda!
Niesiemy wian kole waszych ścian,
Wyjdźże Gniewoszu, wyjdźże do nas sam!
Wyjdźże Gniewoszu, wyjdźże do nas sam!
Kłaniamy się gospodarzowi,
Niech poczęstunek wszystkim postawi!
Niech poczęstunek wszystkim postawi!

(Przodownica zdejmuje z głowy wieniec dożynkowy i wręcza Gniewoszowi, ten zaś z przejęciem żegna się przed przyjęciem go, potem całuje wieniec i wiesza na ścianie pod obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, poczem daje przodownicy pieniądze, za które ona dziękuje, całując go w rękę, a on ją bierze w ramiona i całuje w głowę. Potem podchodzą do żniwiarek i żniwiarzy Bronka, Salomea i Weronka z talerzami ciast, kielbasy i chleba, z dzbankami i częstują. W międzyczasie na przodzie sceny do Gniewosza podbiegają kobiety 1 i 2, chwytają go, trzymanymi w ręce powrózłami, którymi biły przed tym złodzieja, wiążą Gniewoszowi ręce i nogi, na głowę kładą mu wianki z chwastów i wołają)

KOBIETA 1:

Mój wianek bierzcie, mój piękniejszy, a boć to nieładny?! Wszystko wam się przyda, gospodarzu!

KOBIETA 2:

Niech i to gospodarz wezmą, bo pocóżby to na bożym świecie takie urosło, adyć kto bierze dobre, to niechże z nim także i złe przyjmie!

KOBIETA 1:

Ano, Gniewoszu, ano! To już tak na świecie pomieszano! Trza brać!!!

(Gospodarz wykupuje się kobietom, dając im pieniądze, wówczas podchodzą żniwiarze z snopkiem zboża i dają go Gniewoszowi, śpiewając)

ŻNIWIARZE-CHÓR:

Zeżeni my żyto, zeżeni pszenicę,
Dajże nam gospodarz swoją obietnicę!
Zabij nam gospodarz tłustego barana,
Bo my se potłukli po ścierni kolana!

(Gniewosz odbiera snopki i stawia w kącie izby, a żniwiarzom daje datek. Żniwiarki przekomarzając się podchodzą do chłopców i śpiewają)

ŻNIWIARKI-CHÓR:

A naszym fernaliczkom,
A dać chleba dwie skory,
Bo woziły pszenicę,
Wywalały fury!
Oj, da, dana, dana, dana, dana, da!
Jeden z nich woła jedźmy,
A drugi woła stojmy,
A trzeci sobie gada
Papierosy palmy!
Oj, da, dana, dana, dana, dana, da!

PRZODOWNIK:

A już cię, ino wam dawać, a nam to nic! Zazdroś-
nice!!! Czekaście!

(do żniwiarzy)

Chyżo chłopaki, odpowiedzmy im, cóżto języków
w gębach nie mamy!

(żniwiarze stają naprzeciw dziewczyn i śpiewają)

ŻNIWIARZE-CHÓR:

Żniwiareczki, żniwiareczki,
Potargały w polu kłiecki,
Pokrajały se palice,
Takie dobre robotnice!
Cały dzień chodziły
I łana nie zżęły,
Kiej wieczór szły doma,
Leciała z nich słoma!

PRZODOWNICA:

(oburzona)

O wy gęby niewyparzone, o wy pyskacze! Tak nam
tu dopalacie, a z kim będziecie tańcować, kiej się na
was pogniewamy?!

PRZODOWNIK:

Eee, nie gniewajta się, co się macie gniewać! My tylko tak na żarty śmiechy z was stroimy, ale przecie gadają starzy ludzie, że kto się czubi — ten się lubi! To i ty, Marysiu, jak mnie lubisz, tańczuj ze mną na zgodę!

(śpiewa)

Wy, moje dziewczęta, nie macie się gniewać,
Kiej ja sobie będę po swojemu śpiewać!
Dożynki, dożynki na to Bóg dozwolił,
Żeby się natańczyć, naśpiewać dowoli!

GNIEWOSZ:

Muzyka grać! Niech młodzi potańcuja, bo sobie pracą w żniwa zasłużyli na to, a was kumotry i sąsiady zapraszam serdecznie — usiądźcie za stołem i radujcie się ze mną społem, że bez uroku, dozwolił Pan Bóg w tym roku zwieźć tyle plonu do domu, żeby głodno nie było nikomu!

(Starsi siadają za stołem, młodzi stają do tańca)

GARDZIEJOWSKI:

(siadając za stołem)

Te, te, te! Nikomu nie będzie głodno, wiadomo matka ziemia wyżywi swoje dzieci, jeżeli te pa-sierby niemieckie wszystkiego jej na wydrą!

BARTOSZEK:

(szarpie go)

Uważajcie, panie organisto! Toć Karolaka syn tu jest!

PRZODOWNICA:

(kłania się przed Gniewoszem)

Należy się, żeby pierwszy taniec gospodarz zaczął!
(śpiewa)

Powiadają, żeście stary,
A ja temu nie dam wiary,
Bo coście za starzec taki,
Większej siły, jak chłopaki!

GNIEWOSZ:

(zadowolony)

A widzicie ją, jaka to prześcipna! No, kiejś taka zmyślna, to chodź tańcować!

(Staje z przodownicą przed muzyką, która musi siedzieć pod piecem i śpiewa)

Na lewo, chłopaki, na lewo, świniarze,

Niech se potańcuja sami gospodarze!

Na prawo młokosy, z drogi mi na prawo,

Kto nie ma obcasa niech wali cholewą!

Niech wali cholewą i piętą od spodu,

Bo ładna dziewczucha warta jest zachodu!

(Tańczą oberka, a wszyscy za nimi, w pewnym momencie wołają „odbijany“ i przodownik odbija Gniewoszowi przodownicę, a stanąwszy z nią przed muzyką śpiewa)

PRZODOWNIK:

Moja Maryś, nie wierzę ci,

Kupię dzwonek, przywieszę ci,

Jak cię chłopcy będą gonić,

To ci dzwonek będzie dzwonić!

(tańczą dalej oberka)

GARDZIEJOWSKI:

(woła)

Dosyć już tego oberka, teraz krakowiaka, krakowiaka, wstyd nie zatańczyć naszego tańca, nie zaczynać od najstarszego, polskiego krakowiaka!!!

PRZODOWNICA:

(przystaje)

No, toż ma pan organista rację, tańczujmy krakowiaka!

(ciągnie tancerza przed muzykę i śpiewa)

Nie lubię ja chłopca, co się na mnie boczy,

Nasypałabym mu soli w same oczy,

Soli w same oczy, pieprzu między zęby,

Żeby nie wypuszczał paskudnych słów z gęby!

PRZODOWNIK:

(śmieje się)

A to cię boli, że ci tą twoją zalotność wykpiłem! Ale widzisz tak to jest w krakowskiej piosence, że żartem, ale lubi wystydzić, co złe, żeby się też to zło naprawiło. Żeniłbym się z tobą chciał, więc bym wołał, żebyś tak za chłopakami nie latała!

BARTOSZEK:

(woła)

Nie martw się Józek,, kto się ożeni, to się odmieni!
Możesz spokojnie tańcować, ustatkuje się Maryśka, ustatkuje po ślubie!

PRZODOWNIK:

Ha, skoro tak, to i tańczymy, a z ochotą, a po naszymu!!!

(kilka par tańczy figurowego krakowiaka, a z boku z lewej siedzący rozmawiają)

CZESŁAW:

(przymilnie do Bronki)

Czemu to Broniu, nie tańczysz? Takaś jakby smutna, jakby bez humoru?!

WERONKA:

Ano każdy ma troskę, która go trapi! Zbyszk, rusz się, rozwesel Bronkę!

ZBIGNIEW:

Nie w mojej mocy rozweselić ją! Kogo innego trzeba tu na to! Myślę, że raczej moja obecność wpływa na zły humor Bronki!

BRONKA:

(zawstydzona)

Zbyszk, przecie wiesz, bo ci nie raz, nie dwa mówiłam, że ja nic nie mam przeciwko tobie, owszem nawet cię lubię jak dobrego kolegę, jak towarzysza z lat dziecinnych, ale co zrobić, że na męża kogoś innego wolę więcej niż ciebie!

ZBIGNIEW:

Tak, tak, rozumiem to — serce nie sługa, nie można go posłać po zapałki! Ano, trudno, nie mam o to żalu do ciebie i wiesz, że jeśli nas swatają, to i wbrew mojej woli także! Ale mimo to, chyba możesz raz zatańczyć ze mną, poprostu dlatego, żeby ojciec nie robił ci wymówek!

BRONKA:

Choć nie uznaję zabaw w czasie wojny i niewoli, ale dlatego, żeby mieć spokój od ojca, mogę zatańczyć!

ZBIGNIEW:

No, to idziemy!

(wchodzą w krąg tańczących)

WERONKA:

(do Czesława, który w czasie rozmowy Zbigniewa i Bronki coś jej tłumaczył)

Odczep się ode mnie, Czesiek, idź z moim wujem tańcować, on cię bardziej rad widzi, jak ja!

CZESŁAW:

Uparta jesteś! Bronka może ze Zbyszkim przetańczyć dla świętego spokoju, a ty nie!

WERONKA:

Więcej ci o twój własny spokój od ojca idzie, jak o mój! Bronka, Bronka! Bronka co innego, jej Adama tu nie ma, to i może raz ze Zbyszkciem przetańczyć...

CZESŁAW:

(złośliwie)

A ty wolałabyś się wyrwać do twojego Wydmucha, który na ciebie, jak kot na szperkę spogląda, że mu o mało oczy nie wyskoczą!

WERONKA:

A choćby, to i co z tego?! Niby też ty zamykasz oczy, żeby nie widzieć Haliny.

CZESŁAW:

Eee, daj spokój! I ja chętniej zatańczyłbym z Halinką, jak z tobą, ale by mi potem mój stary głowę urwał, że z nieposażną panną tańczę!

WERONKA:

Przecie ja także nie mam wiana!

CZESŁAW:

Gniewosz obiecał ojcu, że jak się z tobą ożenie, to ci da wiano twojej matki, którego jej rodzice odmówili, kiedy się za twojego ojca wydała!

WERONKA:

Ah, tak! Teraz zrozumiałam, czemu tak do mnie chodzisz!

CZESŁAW:

Eee, mnie tam wszystko jedno, ja tam na morgi nie lecę, ale nie chcę, żeby mi ojciec ciągle głowę kołował, więc na razie ustępuję, a jak wojna się skończy, pojedę do miasta, robotę znajdę i zabiorę Halinę!

WERONKA:

Ooo, widzę, żeś nie taki głupi, na jakiego wyglądasz! Idź do sadu, a ja powiem Halinie, żeby tam do ciebie przyszła, to sobie pogadacie. Teraz ojcowie zajęci, to skorzystajcie z okazji!

CZESŁAW:

(z radością)

Porządna z ciebie dziewczyna! Już idę!

(wychodzi na prawo)

(Weronka zbliża się do Haliny, szepczą i Halina też wychodzi)

WYDMUCH:

(podchodzi do Weronki)

Widzę, że panna Weronka zupełnie dziś na mnie niełaskawa!

WERONKA:

Ależ łaskawa, łaskawa, tylko musiałam się najpierw pozbyć Czeška, żeby móc swobodnie z panem się bawić, panie profesorze!

WYDMUCH:

(radośnie)

Tak, naprawdę? I nie będzie się pani bała strasz-
nego wujaszka?

WERONKA:

(wesóło)

Nie. I nawet gotowam z panem zatańczyć!

WYDMUCH:

(entuzjastycznie)

A to świetnie, a to doskonale!

WERONKA:

Wujaszek nie jest taki zły, na jakiego wygląda, tylko bardzo uparty! Ale ja jeszcze więcej, więc przetrzymam wuja i na swoim postawię!

(wchodzą w krąg tańczących)

WYDMUCH:

Daj Boże!

(staje przed muzyką i śpiewa)

Tylko ten zwycięża, kto wszystko przetrzyma,
Bo wytrwałych ludzi zło się tak nie ima!
Zwłaszcza każdy Polak już to ma w swej duszy,
Że się przed przeszkodą nie cofnie, nie wzruszy!!

ZBIGNIEW:

Brawo, brawo, profesorze!

GARDZIEJOWSKI:

Ładnie pan to zaśpiewał, dominus bakkalareus! He,
he, he, chórem, chórem powtarzać takie słowa!

WSZYSCY:

(chórem powtarzają śpiew)

Zwłaszcza każdy Polak już to ma w swej duszy,
Że się przed przeszkodą nie cofnie, nie wzruszy!

KONIEC ODSŁONY I

ODSŁONA II

Ta sama izba u Gniewosza, tylko okna zamknięte, na piecu nie ma garnków, a pod blachą pali się ogień, którego czerwony odblask pada na izbę. Na piecu wysoko pali się lampka naftowa, więc oświetlenie tej odsłony raczej ściemnione. Okna szczelnie zastonięte w myśl przepisów przeciwlotniczej obrony, drzwi na prawo zamknięte, a wszyscy wchodzący i wychodzący ciepło ubrani. Na środku izby na stołku miednica z wodą do której dziewczęta leją воск, rozgrzewając go nad ogniem w tyżce. (W miednicy trzeba mieć przygotowane wycięte z tektury odlewy z wosku, które dziewczęta rozpatrują w cieniach na ścianie.) W głębi inne dziewczyny wyciągają spod leżących na stole talerzy pierścioneł, różaniec, czepek i mirt, przemierzają też butami izbę do drzwi. Przez całą scenę 1-szą, aż do rozejścia się dziewcząt, niezależnie od akcji toczącej się na przedzie sceny, w głębi dokonują się wróżby. Nieliczni chłopcy przeszkadzają dziewczętom. Na przodzie sceny z lewej stoi na skos ławka, na której siedzi Gardziejowski w środku i popija piwo, a z dwóch jego stron Salomea i Marianna siedzą szyjąc i poglądają ku wróżącym. W momencie podniesienia kurtyny, młodzież zgrupowana koło miednicy śpiewa pieśń andrzejkową!

SCENA 1

(Gardziejowski, Salomea, Marianna, Bronka, Weronka, Halina, Jolanta, Zbigniew, Mirka, dziewczęta i chłopcy)

CHÓR:

(śpiewa)

Co święty Andrzej powie,
Czekamy wszystkie dziś,

Andrzej!

Wnet też się każda dowie,
Czy czas jej zamaż iść,

Andrzej!

Czy pójdzie już do klasztoru,
Czy też będzie rutkę siać,
Andrzej dzisiejszego wieczoru
Każdej o tym da znać!
Czym święty Andrzej darzy,
Popatrzymy wszystkie wraz,

Andrzej!

Dzisiaj nasz los się waży,
Bo dzisiaj wróżby czas,

Andrzej!

Więc wylejmy воск na wodę,
I próbujmy wszystkich wróżb,
Której da święty Andrzej zgodę,
Zwycięsko wyjdzie z prób!

(Bronka leje воск i wyciągnąwszy odlew idzie z nim do ściany na prawo i rozpatruje cień. Za nią staje Bartoszkowa i inne dziewczęta i przyglądają się. Przez ten czas leje воск Weronka, potem inne)

BRONKA:

Co to jest? Jakby zwierz...

MARIANNA:

Drzewa, drzewa... nic, ino drzewa...

(wykrzykuje)

A dyć to czubek sosny!!

BRONKA:

(niepewnie)

Chyba...

MARIANNA:

Mojaś ty Bronisiu kochana, a dyć ci chłopiec z lasu pisay, jak amen w pacierzu!

GARDZIEJOWSKI:

(ogląda się i przyklada palec do ust)

Cyt! Czy to są jacy chłopcy z lasu??! Lubią, gdy ktoś tak plecie, sam nie wie co! Pani Bartoszkowa, to też ma język niczem koło młyńskie, cc się bez przerwy obraca!

MARIANNA:

(z urazą)

Nie taki jeszcze mój język obrotny, jak pana organistowy, bo na sucho żaden młyn nie miele, a przecie nie mój jezor gorzałą z piwskim poruszany!

(ogólny śmiech)

GARDZIEJOWSKI:

(śmiejąc się)

Bodaj cię babo! Ale dobrze mi tak! Po co się z pokoleniem Ewy zadaje... wiadomo, że sam wąż w raju prababki Adamowej przegadać nie wydołał!

MARIANNA:

Tak się pan organista zarzeka, a przecie rad do kobiet przysiada, a najbardziej do Wielgusowej!

(Salomea zawstydzona)

Widać, że wdowieński stan zaciężył panu Gardziejowskiemu na te lata wojny! Teraz trudno gospodarzyć i trza się wiele nagłować, co w garnki włożyć...

GARDZIEJOWSKI:

Może... może...

(do dziewcząt)

No, jak tam, panie święty, dużo się wam, dziewczuszki, obrączek wydało z wosku, bo to, tego ten, hm, hm, dawno już się Veni Creator nie śpiewało!

(śpiewa)

O święty Andrzeju,
Panien dobrodzieju,
Ześlijże im mężów prędko,
Nie udręczaj prózną chętką!
O święty Andrzeju!

ZBIGNIEW:

Ha, ha, ha. A to dobre: „Nie udręczaj prózną chętką!” Nie znałem tej piosenki! Ha, ha, ha!

GARDZIEJOWSKI:

Czekaj, czekaj, posłuchaj dalej i o was, chłopakach jest w niej powiedziane. Stara to piosenka, mój dziad ją pośpiewywał:

(śpiewa)

O Andrzeju święty,
Patronie chłopięcy,
Jak najdłużej strzeż od żony,
Odwróć los nasz utrapiony!
O święty Andrzeju!

DZIEWCZĘTA:

A wstyd tak śpiewać, panie organisto!

WERONKA:

Pan Gardziejowski tak dawno owdowiał, że zapomniał jaka to pociecha z żony w domu i dlatego teraz kawalerów buntuje! Ale to wszystko przez zazdrość...

GARDZIEJOWSKI:

Przez zazdrość? Ho, ho, ho, a czemu, panie święty?! Kiedy, gdybym tylko palcem kiwnął, toby każda z was za mnie się przeszła chętniej, jak za którego z tych smarkaczy!

DZIEWCZĘTA:

O, nie, nie, nie!

MARIANNA:

(filutecznie)

Panu się patrzy stateczna kobieta, a nie byle gaska!

GARDZIEJOWSKI:

(zalogotnie)

Na ten przykład, jak pani Salomea?

(bierze ją za rękę)

No, co? Skoro pani Bartoszkowa tak uważa, a ona znana swatka na dziesięć wsi...

SALOMEA:

(zmieszana)

Eee, nie przekpiwajcie świętego stanu małżeńskiego!

GARDZIEJOWSKI:

A któż tu kpi? Nie ja, boć gotowym drugi raz to jarzmo na kark włożyć!

MARIANNA:

(szyderczo)

Niechże se pan takiego gwałtu nie zadaje, bo i tak zawsze drugi małżonek nie będzie lepszy, jak pierwszy! Dopiero przy drugim to się pierwszego uznaje i dobrze wspomina!

GARDZIEJOWSKI:

No, Bartoszkowa dwóch mężów pochowała, to przy trzecim doświadczenia nabrała!

MARIANNA:

Trzech, trzech, a nie dwóch! A jeszczebym trzem rady dała!

(śpiewa)

Miałam ci ja męża wielkiego próżniaka,
Poszłam za drugiego, dostałam pijaka,
Mój trzeci nieboszczyk bardzo lubił karty,
Musiałam spróbować, jaki będzie czwarty!

GARDZIEJOWSKI:

A bo poco się starym babom młodzieniaszków zachciewa! Nie ma to poważnych, starszych chłopów, choćby i wdowców, coby tam jeszcze raz zaryzykowali dostać się pod babskie rządy!

(śpiewa)

Stara baba, stara,
Zalotna by była,
Żeby miała zęby,
Toby je szczerzyła,
Ale cóż wyszczerzy,
Kiej ma same dziury,
Chłopak jak je ujrzy,
Ucieknie za góry!

SALOMEA:

(śmiejąc się)

Już to nie ma, jak nasz pan organista! Nikt nie umie być taki prześcipny i wesoły!

BRONKA:

(prowokująco)

Że to Bartoszkowa dadzą sobie tak docinać!

WERONKA:

(do Bartoszkowej)

Matko chrzestna, co was tak zamurowało, że i odpowiedzi dla pana Gardziejowskiego nie macie?

MARIANNA:

Bogać tam nie mam! Oho, ja nie z takich, co im byle co mowę odejmuje! Zaraz to pan organista usłyszy, jaka pociecha ze starego zalotnika!

(śpiewa)

O moje dziewczęta, żebyście wiedziały,
Jaka to zaraza, kiej zalotnik stary,
Poślesz go po wodę, pomyli se drogę,
Poślesz go po ogień, wytknie sobie nogę!
I może się zdarzyć — zamiast do kościoła,
Prędzej na cmentarzu znaleźć się wydoła!

(Wszyscy śmieją się z piosenki Marianny, a ona skrobie na palcu zyg — zyg organiście. Dalej jest akcja niema między organistą, Salomeą i Marianną)

ZBIGNIEW:

(siedzi w głębi po lewej przy Jolancie, która robi na drutach. Zbigniew jest wyraźnie zajęty Jolantą)

Panno Jolu, niech i pani powróży sobie z wosku!

BRONKA:

Tak, tak, koniecznie, panno Jolu, prosimy tutaj!

MIRKA:

Chodź, chodź Jolusiu, moja najmilsza!

JOLANTA:

(wstaje i zbliża się do miednicy)

Dobrze Mireczko, będę lała wosk, choćby dlatego, żeby tobie sprawić przyjemność, bo o ile o mnie chodzi... boję się spojrzeć w przyszłość...

ZBIGNIEW:

Czemu? Może właśnie ona będzie jaśniejsza niż przeszłość i ta myśl, to oczekiwanie spełnienia wróży odąd krzepiłoby panią!

SALOMEA:

(do organisty)

Ten młody Karolak coś bardzo sobie warszawską pannę ulubił, a i ona mu nie krzywa, tylko ojciec z tego bardzo nie radzi!

GARDZIEJOWSKI:

Ano cóż! Swój do swego ciągnie. Karolak synalka kształcił i byłby go na jakiego doktora czy inżyniera wykierował, żeby nie wojna, przecie liceum skończył!

JOLANTA:

(siadając przy miednicy)

Eh, nie przywiązuję wagi do wróżb! Wczoraj ojciec przyjechał z Krakowa po mnie i po Mirkę, bo dostał tam posadę i pokój u znajomych, więc zdawaćby się mogło, że przyszłość nasza rzeczywiście powinna ułożyć się pomyślnie... a jednak trapi mnie jakieś złe przeczucie... czegoś się boję...

(Mówiąc leje воск)

ZBIGNIEW:

Nerwy, nerwy, nie trzeba się poddawać takim nastrojom!

JOLANTA:

(wyciąga odlew z wody)

Łatwo to radzić! Zawsze czuję lęk o ojca, gdy go przy mnie nie ma! I teraz wiem, że jest u pana Wydmucha w szkole, że nic mu nie grozi, a przecież takbym chciała, żeby już wrócił! Boję się o niego...

ZBIGNIEW:

(uspakajająco)

Nie ma czego, nie ma czego!

BRONKA:

No, i co się wylało z wosku?

SCENA 2

(Ciż sami i Czesław)

CZESŁAW:

(wpada)

Gdzie panna Jolanta?

(Wszyscy skupiają się wokół Czesława)

JOLANTA:

(gwałtownie wstaje, miednica spada i woda rozlewa się, nikt na to nie zwraca uwagi)

Jestem. Ojciec???

CZESŁAW:

Panna Jolu, tylko spokojnie, spokojnie! To się musi wyjaśnić, to jakaś pomyłka, nieporozumienie...

JOLANTA:

(tapie go za rękę i woła rozpaczliwie, niecierpliwie)

Co z ojcem?!

CZESŁAW:

(z niechęcią)

Aresztowali go u Wydmucha.

JOLANTA:

(chwytając się za gardło)

Oh!!!

BRONKA:

(nabiera do kubka wody z wiadra na ławie koło pieca i podaje Jolancie)

Niech pani łyknie wody, żeby nam pani nie zemdlała!

JOLANTA:

Nie, nie, nie bójcie się o mnie!

(pije wodę)

Nic mi nie będzie, gdy trzeba, potrafię się opanować i umiem być silna. Niech pan opowiada jak to było!

CZESŁAW:

Poszedłem do Wydmucha, bo pan profesor obiecał, że tam przyjdzie i powie nam co słyszał w świecie. Dla niepoznaki rozkręciliśmy z Wydmuchem ten zegar z wieży kościelnej, co go mamy reperować, że niby profesor nam pokazuje co i jak z nim zrobić, w razie gdyby Niemców diabli nadali...

JOLANTA:

Wielu was było?

CZESŁAW:

Tylko Wydmuch i ja, bo wszyscy w gminie na zebraniu o te nowe kontyngenty. Profesor przyszedł, a tu może w niecałą godzinę włączą szkopskie mordy — czy jest Stanisław Kwapien z Warszawy? My zbaranieli. Widać szwabska musieli pana profesora śledzić, bo skąd wiedzieliby, że akurat jest w szkole, toć prędzej powinni go tu szukać...

JOLANTA:

(z namysłem)

Tak. Ma pan rację... widocznie było to z góry ułożone... ktoś wiedział, że ojciec może tam mieć zebranie i... doniósł! Przecie ile razy przyjeżdżał z Krakowa spotykał się tam z wami...

CZESŁAW:

Tak. Nie pierwszy raz! Wszyscy we wsi o tym wiedzieli, ale chyba zdradliwych świń między nami nie ma!

JOLANTA:

A jednak!

(z zakłopotaniem)

Aaa... a... a czy ojciec miał dla was coś do czytania?

CZESŁAW:

Nie, nie! Niech pani się nie obawia! Była gazetka, ale przed przyjściem Niemców zdążyliśmy przeczytać i spalić!

JOLANTA:

(z westchnieniem ulgi)

Chwała Bogu! Co mówili Niemcy? Czy ojciec nie dał jakiegoś polecenia dla mnie?

CZESŁAW:

Zaraz tu powinien nadejść Wydmuch, może on będzie więcej wiedział. Wydmuch poszedł za panem profesorem do gminy. Miał gadać ze starym Karolakiem, żeby potargował się ze szkopami o uwolnienie ojca pani, póki go nie wywiozą do miasta, bo potem będzie trudniej...

JOLANTA:

Myśmy nic z Warszawy nie uratowali, bo wszystko nam się spaliło, a co lepszego mieliśmy na sobie, zabrano nam w Pruszkowie, ale jednak zdołałam ukryć pierścionek z brylantem po matce, może go dać jako łapówkę, żeby ojca zaraz puścili! Przecie mogą się wykręcić przed swoimi władzami, że go tu nie znaleźli...

CZESŁAW:

(bez przekonania)

Wartoby spróbować!

JOLANTA:

Więc chodźmy do gminy i to czym prędzej, bo jak Niemcy stąd wyjadą — wszystko przepadnie!

(wchodzi Wydmuch)

Aaa, pan Wydmuch! No, i co? Co?

SCENA 3

(Ciż sami i Wydmuch)

WYDMUCH:

(rozpaczliwie)

Nic się nie dało zrobić!! Tyle, że profesor szepnął mi, żeby pani przez kogoś dała znać o wszystkim do Krakowa, panu Niegolewskiemu, adres pani zna. Ojciec obawia się, żeby i pani nie zechcieli aresztować, więc musi pani zaraz stąd zniknąć, ale nie pokazywać się w Krakowie, gdyż dawne miejsca pobytu ojca mogą być pod obserwacją.

JOLANTA:

Ah, o mnie mniejsza! Znow stanę się ściganym zwierzęciem, ale znam to! Może jednak jeszcze teraz, natychmiast da się ojca wykupić... mam pierścionek z brylantem...

WYDMUCH:

Wątpię. Gdy poczują pieniądze i klejnoty, najwyżej i panią gotowi dla okupu zatrzymać. Tak, bez łapówek prędzej ojca puszczą, bo i cóż oni mogą mieć przeciw profesorowi? Starszy człowiek... naukowiec...

JOLANTA:

(z rozpaczą)

Mają, mają! Jeżeli dojdą, że ojciec prowadził w pracowniach fizycznych tajną wytwórnę broni dla partyzantów, a potem dla powstańców...

WYDMUCH:

(z zatroskaniem)

To gorzej! Ale tym więcej niech pani im się nie pokazuje!

ZBIGNIEW:

(z nagłą stanowczością)

Ja pójdę i za pośrednictwem mego ojca spróbuję pertraktować z Niemcami w pani imieniu. Może jednak uda mi się ich przekupić!

WYDMUCH:

(zdziwiony)

Ty???

(z otuchą)

Ooo, twój ojciec mógłby wiele, gdyby chciał. Lecz obawiam się, że jego usiłowania pójdą w odwrotnym kierunku, bo obecność profesora, a zwłaszcza obecność pani w naszej wsi bardzo pisarzowi Karolakowi przeszkadzała...

ZBIGNIEW:

(z rozpaczą)

Wiem, że mój ojciec jest człowiekiem małym, ale... na Boga, nie jest chyba podłym zdrajcą! Tym bardziej muszę go nakłonić, aby przez uwolnienie profesora postarał się sprostować ten niesprawiedliwy sąd o nim!

JOLANTA:

Idę z panem!

MIRKA:

Ja z tobą, Jolusiu!

JOLANTA:

Dobrze, chodź, jeśli mamy ginąć — to razem, bo i tak przepadłabyś bez nas, nieboże!

ZBIGNIEW:

Nie. Pani zaczeka na mnie u Bartoszków obok gminy i w razie potrzeby wróci pani z Gniewoszem, który jest w gminie na tym zebraniu. Ja idę przodem.

(kładzie kurtkę i czapkę i śpiesznie wychodzi na prawo)

MARIANNA:

A to się zbierajmy, kiej mamy iść.

JOLANTA:

Tak, tak. Trzeba się z Niemcami ułożyć, póki nie wyjadą!

(ubiera Mirkę w płaszcz i chustkę, sama również kładzie szalik i kurtkę. Bartoszkowa zarzuca na ramiona dużą chustę)

WYDMUCH:

(pocieszająco)

Zaraz się nie wybierali, może nawet dopiero rano, bo tylko ich sześciu, więc po nocy baliby się jechać! Kazali sobie popijawę szykować...

JOLANTA:

Komu w drogę, temu czas. Do widzenia, pani Wielgosowa.

(podaje rękę Salomei)

Żegnajcie Broniu i Weronko!

(Całuje się z nimi, Mirka robi to samo)

Bóg zapłać za gościnę. Mam wrażenie, że prędko się nie zobaczymy, bo muszę umykać w świat. Dobrze mi tu było, za dobrze i może dlatego skończyło się! Bywajcie mi!

(mówiąc, jednocześnie żegna się po kolei ze wszystkimi w izbie przez podanie ręki i jeszcze od drzwi odwraca się, uśmiecha się smutno i wychodzi, za nią Mirka, Marianna, Wydmuch i Czestaw. Bronka pochlipuje.)

SCENA 4

(Bronka, Weronka, Salomea, Gardziejowski, dziewczęta)

BRONKA:

Mój Boże, mój Boże, co za życie teraz! Już mi całkiem odeszła chęć do Andrzejek!

WERONKA:

I mnie także! Bo czy to można choć na chwilę zapomnieć, że wojna na świecie, a u nas okupacja! Toć szkopy ani na momencik odetchnąć nam nie dadzą! Gdzie tu swobodna myśl do wrózenia, kiedy takie nieszczęście na profesora spadło! Ej, oni go nie puszcza, nie puszcza...

SALOMEA:

Nie kracz! Szwaby chciwe są, a pierścioneł z brylantem nie byle co, może się skuszą!

WERONKA:

Bogać tam skuszą! A bo im to brak różnych pierścionków, zegarków, broszek? Mało tego Żydom w getcie nagrabili? Niszego nie łakną!

PRZODOWNICA:

Chyba my do domu pójdziemy, prawda dziewczuchy? Nic tu po nas!

DZIEWCZĘTA:

Tak, tak!

(Wszyscy goście żegnają się, ubierają i wychodzą)

BRONKA:

Do tego doszło, że nikt już dziś nie ma głowy do najmniejszej zabawy, do radości we własnej izbie i z kilkoma koleżankami! Tak to nas zgębili! Nowe kontygenty znów wyznaczili i krowy mają brać!

SALOMEA:

Jezusie Nazareński! Jak wszystkie nam wybiorą, to przyjdzie z głodu zdechnąć i nam po wsiach i tym z miast!

GARDZIEJOWSKI:

Ano, leją ich ze wszystkich stron — na wschodzie katiusze, na zachodzie bombami, widocznie spodziewają się, że już rychło do Vaterlandu trza im będzie wiać, więc jeszcze przed tym chcą złupić ile się da!

WERONKA:

Mówił profesor, że tej jesieni z Krakowa, z Kielc i innnych miast tyle chłopów do Rzeszy wywieźli, żeby im tam w tych fabrykach pod ziemią amunicję i różne „Fauy“ robili, żeby się mieli czym bronić!

SALOMEA:

O matko święta, na zagładę przyjdzie całemu rodzajowi ludzkiemu!

GARDZIEJOWSKI:

Nie będzie tak źle! Człowiek jest bardziej wytrzymały od najtwardszego zwierzęcia, wszystko przetrwa — i obozy i bomby i głód...

SCENA 5

(Ciż sami i Gniewosz)

GARDZIEJOWSKI:

Przeczekamy poniewierkę i doczekamy się lepszych czasów!

(wchodzi Gniewosz. Gniewosz podchodzi do organisty i witają się)

BRONKA:

Już tato wraca? A panny Joli nie widział tato?

GNIEWOSZ:

Nie. Ja byłem w gminie, ale jej tam nie widziałem, bo i skądże? Czy ona już wie, że jej ojca szkopy aresztowały i w kajdanach do miasta powieźły?!

WSZYSCY:

Wywieźli???

GNIEWOSZ:

A wywieźli.

(rozбира się, siada ciężko na ławie i markotnie mówi)

Porządne panisko było. Choć taki uczony, ale prostym chłopem nie gardził, z każdym się ugadał jak z bratem... mówił, że sam ze wsi, z gór pochodzi, że jego dziadek jeszcze w chałupie gazdował... I tak mu się noga powinęła! A teraz... już go

(wzdycha)

te dranie wykończą!

SALOMEA:

Na co mu to przyszło! Taki dobry, taki grzeczny człowiek!

GNIEWOSZ:

A gdzie panienka?

BRONKA:

Poszła ze Zbyszkciem do Bartoszków i tam miała czekać, a Karolak zamierzał próbować dać szkopom jej pierścioneł z brylantem za wypuszczenie ojca.

GNIEWOSZ:

A był, był. Widziałem młodego, że tam coś strasznie staremu perswadował a przekładał, ale już nie był czas, bo akurat żandarmy na wyjazd się szykowały, bo przyjechały tu insze szkopy z Podgaja i z Zawody i tak kupą miały wracać do miasta, bo się boją chłopaków z lasu.

SALOMEA:

Stary Karolak mógł przecie próbować...

WERONKA:

Mógłby, gdyby chciał, ale bo to on chciałby palcem kiwnąć dla czyjego dobra? Sobek, liczykrupa, szwabski zausznił!!!

(Gniewosz zły milczy)

GARDZIEJOWSKI:

Tak, tak, za bardzo trzyma z Niemcami! Nawet dziwne, że on taki przebiegły, a tak głupio postępuje! Bo co zrobi, kiedy pludry będą stąd wiać, czy będzie z nimi uciekał do Rzeszy!

BRONKA:

Nie wie pan, kogo Pan Bóg chce pokarać, to mu rozum odbiera!

GARDZIEJOWSKI:

Chyba! Bo nie umiem sobie wytłumaczyć takiej nieprzezorności u takiego spryciarza! Należałoby się spodziewać, że teraz kiedy los się odwraca od Niemców, Karolak znowu usilnie będzie się starał poprawić swoją opinię u ludzi ze wsi i postara się zwolnić profesora.

BRONKA:

Nic by mu już nie pomogło! Každy spluwa na jego widok!

WERONIKA:

Ale on nie wierzy, żeby miał być koniec z potęgą Niemiec, mówi, że to chwilowe niepowodzenie, ale szwaby znów będą górą i będą rządzić światem!

GNIEWOSZ:

Głupiec!!!

GARDZIEJ:

Szkoda jego syna, bo wrodził się nie w ojca, a w nieboszczkę matkę i cierpi niezasłużenie, że ma takiego hycła za ojca! Dobry to i uczciwy chłopak, ile go muszą wstydu kosztować te szacherki starego z Niemcami.

GNIEWOSZ:

Ale co morgi będzie miał to będzie!!!

BRONKA:

Ojciec nic, tylko te morgi widzi na świecie!

GNIEWOSZ:

A bo ziemia — to grunt!

WERONIKA:

O nie! Honor — to grunt!

GNIEWOSZ:

Głupia, co ty tam wiesz! Honor, nie mówię, piękna rzecz, ale honorem się nie najesz!

BRONKA:

Lecz bez honoru żyć nie można!

(wbiega Mirka i z płaczem rzuca się na szyję Bronce)

SCENA 6

(Ciż sami i Mirka)

MIRKA:

Broniu, Broniusiu moja kochana!

BRONKA:

Co ci to! Czemu płaczesz?

MIRKA:

Bo wujaszka Niemcy zabrali... iii Jola poszła, aa mnie kazała tu zostać... iii... i ja już może nigdy ich nie zobaczę...

(szlocha)

SALOMEA:

Cichaj, cichaj, robaczku, a dyć ci tu nie będzie krzywdy z nami, a pan profesor i Jolusia może prędko wrócić, boć już bliżej końca tej wojny jak początku!

(bierze Mirkę na kolana, głaszcze i całuje)

BRONKA:

A gdzie poszła panna Jola?

MIRKA:

Nie wiem. Powiedziała mi, że musi uciekać, żeby jej Niemcy nie zaaresztowali,

(wyciąga z kieszeni kartkę)

a do ciebie dała mi tę karteczkę.

BRONKA:

(czyta kartkę)

W porządku. Idź teraz Mirko z ciotką Salomeą do komory, zjedz wieczerzę i kładź się spać. Ja tu posprzątam po Andrzejkach i zaraz tam do ciebie przyjdę. A gdyby się ciebie kto pytał, gdzie Jola, to powiedz, że pojechała do Krakowa.

MIRKA:

Ona ci to napisała w kartce?

BRONKA:

Tak.

MIRKA:

Pojechała pewno do tego wyjaszkowego kolegi po pieniądze, żeby wujaszka z więzienia wykupić!

BRONKA:

Tak, tak, napewno. Ale idź już spać. Wiesz, jak panu profesorowi zależało na tym, żebyś dobrze jadła i wcześniej chodziła spać!

MIRKA:

Już idę. Dobranoc.

(całuje Bronkę, dyga przed organistą i Gniewoszem i wychodzi na lewo, a za nią Salomea)

GARDZIEJOWSKI:

Antoni, kumotrze! Toć przecie na grób i jednej całej morgi wam nie trzeba, więc co wam tak o ten grunt chodzi? Na tamten świat go ze sobą nie zabierzecie! Czemuż się sprzeciwiacie, kiedy dziewczyna woli mniej morgów, ale z miłym sercu chłopakiem? Jak jej będzie źle, jej rzecz, sama sobie będzie winna! Adam udany chłop, więc nie macie się co dziwić, że woli go od Zbyszka!

GNIEWOSZ:

Przeciem nie jej wróg, ale jak jej mogę pozwolić zawracać sobie głowę takim, który się jak zwierzyzna po lasach kryje!

WERONKA:

Do czasu, do czasu! To się musi skończyć razem z wojną. Zresztą teraz taki sam los będzie i Zbyszka. Nie robią tego dla przyjemności, ani dla korzyści, że się tak poniewierają, robią to dla Polski, dla jej wyzwolenia!

GNIEWOSZ:

Toć wiem, wiem, i nie ganię. Ale Karolak widział mi się bogatszy, uczony w klasach... nawet na gębie ładniejszy!

WERONKA:

Nie to ładne, co ładne, ale co się komu podoba!

BRONKA:

(z przejęciem)

A mnie się nikt tak, jak Adam nie podoba!

GNIEWOSZ:

(macha ręką)

I co tu z głupią gadać!

GARDZIEJOWSKI:

Wcale nie taka głupia. Często serce bywa mądrzejsze od głowy!

WERONKA:

(przebiegle)

Panie organisto, ale u Cześka tak samo!

GARDZIEJOWSKI:

(beznadziejnie)

A niech robi, co chce! Jak sobie pościele, tak się panie święty, wyśpi! Swoj rozum ma i wie czego mu potrzeba!

WERONKA:

(całuje organistę w rękę)

Pan jest najlepszy człowiek, panie organisto i dziękuję panu za Halinę!

GARDZIEJOWSKI:

(zadowolony, filuternie)

Ej, ty, ty, a za siebie i Wydmucha niby nie. Dziewuszki, dziewczuszki, ktoby tam z wami doszedł do ładu! Zawsze na swoim postawicie! Aż mi żal, że mi nie będziesz za synową, takaś sprytna! Ja już teraz tylko czekam, kiedy mi i Czesiek do lasu drapnie, a nawet podejrzewam, że on już oddawna jest z Adamem w konszachtach i broń im przecho-wuje!

BRONKA:

(nieśmiało)

I ja wam dziękuję, tato, że mi już za Karolaka iść nie każecie.

(całuje go w rękę)

GNIEWOSZ:

Ani, dobrych miałaś adwokatów, choć i bezpłatnych! Tłumaczył mi profesor i organista — to i przetłumaczyli...

(głaszcze Bronkę po głowie)

przeciem ja ci nie krzyw, córuchno, jedną ciebie na stare lata mam!

BRONKA:

Jakam rada, że się w ojcu przekonanie do mnie przebudziło!

KONIEC ODSŁONY II

ODSŁONA III

Ta sama izba, co poprzednio, ale znów wiosna, dzień słoneczny okna otwarte. Izba świątecznie przystrojona zielenią, na stołach serwety, w dzbankach wiosenne kwiaty, Bronka z Mirką krają ciasto i układają na talerze.

SCENA 1

(Bronka i Mirka)

MIRKA:

Broniusiu, moja złota, najśliczniejsza, powiedz mi jeszcze tylko jeden, jedyny raz, jak to będzie z tym Gaikiem?

BRONKA:

(śmieje się)

Oj, ty, ty! Już ci z dziesięć razy opowiadałam, a ty jeszcze i jeszcze! Sama zobaczysz, to będziesz najlepiej wiedziała! Co tam moje opowiadanie! Ja ci nie potrafię tak opowiedzieć, zobaczysz!

MIRKA:

Ale troszeczkę, choć troszeczkę mi opowiedz, bo ja już nie mogę wytrzymać z ciekawości! Tylko opowiadaj po porządku, od początku i szczegółowo!

BRONKA:

Ooo, czego ci się zachciewa! Ja nie mam głowy do gadania, pojutrze mój ślub, wolę myśleć o Adamku!

MIRKA:

Jeszcze będziesz o nim myślała przez całe życie, a ja może więcej Gaika nie zobaczę, jak mnie ta jakaś ciotka do Poznania zabierze!

BRONKA:

No, więc słuchaj! Kiedy Polacy byli jeszcze poganami, mieli taką boginię, która nazywała się Marzanną i była ona panią od zimy, śmierci, martwoty!

MIRKA:

Nie chciałabym być nawet boginią od takich nieprzyjemnych rzeczy!

BRONKA:

Toteż i ją niezbyt lubiono, ale się jej bano, żeby śmierci nie zesłała z zemsty za brak czci, albo mrozem ziemi nie ścisnęła;! Dopiero jak się zima kończyła i panowanie Marzanny, wszyscy wyładowywali niechęć do bogini i copędzej robili kukłę, która miała być jej wyobrażeniem i wynosili ją ze wsi!

MIRKA:

Dobrze jej tak!

BRONKA:

Tę kukłę co tchu niszczyli. W niektórych okolicach Polski palili, w innych topili, śpiewając przy tym różne pieśni obrzędowe.

MIRKA:

Bardzo mądrze robili, ja bym też taką jędzę utopiła!

BRONKA:

A kiedy wszystko się zazieleniło i wiosna była w całej pełni, wtedy dziewczęta na cześć bogini odradzającego się życia, bogini urodzaju, Dziewanny, robiły piękny Gaik i obchodziły z nim wieś, a każda gospodyni dawała im datki, żeby się w polu obrodziło, żeby zadowolona bogini zesłała obfite zbiory! Zebrawszy dużo darów, młodzież urządzała zabawę i poczęstunek!

MIRKA:

Jakaś ty mądra, Broniu, skąd ty to wszystko wiesz?

BRONKA:

Pan Wydmuch opowiadał nam w świetlicy, nim zaczęliśmy ćwiczyć pieśni do Gaika!

MIRKA:

A jak ten Gaik wygląda.

BRONKA:

To taka duża, zielona gałąź jako oznaka panowania wiosny na świecie; na niej złote wstążki na znak, że bogini od urodzaju daje bogactwo, a czerwone jabłuszka i czerwone kokardy jako symbol dobrych zbiorów, które są we władaniu Dziewanny, no i różne jeszcze inne ozdoby na cześć pani wiosny! Żeby się jej przypochlebić i zyskać jej łaski!

MIRKA:

Strasznie mi się podobają te pogańskie zwyczaje Polaków! Żałuję, że nie żyłam tysiąc lat temu, może wtedy było przyjemniej, niż teraz, kiedy są te okropne samoloty i bomby i krowy ryczące!

BRONKA:

Eh, i wtedy nie było łatwo i wtedy Niemcy napadali na Polaków i palili im osady, a ludzi brali w niewolę i zmuszali do ciężkiej pracy, nawet dzieci! Wtedy kobiety nie miały znaczenia, musiały spełniać najgorsze roboty! A ile dzikich zwierząt zagrażało z każdej strony, cała Polska była pokryta lasami.

MIRKA:

Las bardzo lubię, ale dzikich zwierząt nie, to już nie chciałabym mieszkać przed tysiącem lat w Polsce! Już wolę teraz, bo i ta przekłeta wojna nareszcie się skończyła!

BRONKA:

Tak. A jak będziesz grzeczna, czeka cię wielka, bardzo miła niespodzianka!

MIRKA:

Niespodzianka??!! Co ty mówisz??? A jaka, powiedz Bronisiu!!?

BRONKA:

Nie, nie powiem, już niedługo się dowiesz!

MIRKA:

Eh, niedługo. Wiesz, ja będę zgadywać, ale jak zgadnę, to mi powiesz!

(prosząco)

Co?? Powiesz mi?

BRONKA:

Oj, ty nudziaro! Na śmierć mnie zanudzisz, nim mój ślub będzie! Nie lepsza jesteś od tej Marzanny!

MIRKA:

Nie, nie, nie mów tak! Ja cię bardzo kocham!

(całuje ją)

Ale powiedz, czy tą niespodzianką, to będzie jakiś prezent? A czy to będzie coś do jedzenia, czy do bawienia? Tylko tycio, tyciuńko mi powiedz!

SCENA 2

(Bronka, Mirka, Jolanta, Zbigniew)

BRONKA:

Nie, nie, to nie będzie ani prezent, ani nic do jedzenia, ani do bawienia, ale nie męcz mnie już więcej, bo ci nic nie powiem!

(wchodzą Jolanta i Zbigniew w podróżnych ubraniach, z walizkami)

MIRKA:

(odwraca się i spostrzega Jolantę)

Jola, Jola!!!

(z płaczem rzuca się Jolancie na szyję)

Mnie tu było bardzo dobrze, bardzo dobrze, ale ja ja tak płaczę, bo się cieszę, że cię widzę! To Jola jest tą niespodzianką, prawda Broniu?

BRONKA:

Prawda, prawda, tylko daj i mnie przywitać się z Jolą, ty skąpiradło! Wszystkich zagarniasz dla siebie!

(całuje się z Jolantą i podaje rękę Zbigniewowi, a Mirka przed nim dyga)

Nie mogłaś mi, Jolu, większej radości sprawić w dzień ślubu, jak swoim przyjazdem.

JOLANTA:

Moja droga, nie wiem, czym ci się odwdzięczyć za wszystko dobre, jakiego od was doznaliśmy, i ja i ojciec i Mirka! Masz we mnie najbardziej oddaną ci przyjaciółkę, która jest szczerze zadowolona z twego szczęścia!

BRONKA:

Powiem ci coś, ale się na mnie nie pogniewaj! Wyświadczyłaś mi, może zresztą przypadkiem, największą przysługę, jaką mi mógł ktoś wyświadczyć, bo zabierając Zbyszka, uwolniłaś mnie od przymusu wyjścia za niego za mąż i w ten sposób ułatwiłaś mi wydanie się za mojego najmilszego Adama!

JOLANTA:

Ah, to świetnie, bardzo się cieszę z tego powodu!
A gdzie ojciec, ciotka?

(ogląda się)

Nic się tu nie zmieniło, tylko widzę już przygotowania na wesele!

BRONKA:

Eee, nie. Jeszcze nie na wesele! Widzisz, jutro jest u nas uroczystość otwarcia gminnej świetlicy. Na to otwarcie przygotowujemy małe przedstawienie, a próby odbywamy, ma się rozumieć, gdzieby jak nie u mnie, bo nasza chałupa największa we wsi, a lokal świetlicowy jeszcze nie gotowy!

JOLANTA:

No, naturalnie, jakżeby mogło być inaczej! Przypominam sobie z czasów swojego tu pobytu, że i ty i pan Wydmuch, oboje wykazywaliście wzorowy, największy we wsi zmysł społeczny w organizowaniu pomocy dla wywożonych z Warszawy po powstaniu i w ogóle zresztą dla wszystkich aresztowanych, rodzin straceńców i innych nieszczęśników!

BRONKA:

Mamy wielkie plany! Jeśli co roku do nas przyjeździesz w odwiedziny, to za każdym razem musisz coś nowego u nas zastać! Gdy świetlicę puścimy w ruch, to zabierzemy się do zrobienia żłóbka i małego ambulatorium!

JOLANTA:

Ho, ho, widzę że aż cię ponosi energia twórcza, żądasz czynu!!! Ogromnie mi się to podoba!

BRONKA:

A co ty sobie myślisz? Że ja dziewczyna ze wsi, to już nic nie mogę?! Ot, widzisz, pan Wydmuch robił pogadanki, a i ja wiele sama czytałam i zrozumiałam, że oświata — to cała nasza nadzieja na lepszą przyszłość! Człowiek głupi da się łatwo otumanić, nie umie ani gospodarzyć, ani zarobić, ani sobie poradzić w razie potrzeby, ba, nawet przyjaciela dobrać!

JOLANTA:

Tak, tak, święta racja!

BRONKA:

No, właśnie. Jabym chciała, żeby i z nami tak było, a zaczynam to wprowadzać od naszej wsi! Kiedy gospodarze będą mądrzy, to wsie będą bogate, a gdy każda wieś będzie bogata — to i Polska stanie się potęgą.

ZBIGNIEW:

A to filozof z ciebie, wiesz czego chcesz i do czego dążysz!!

BRONKA:

A ma się rozumieć! Tylko głupiec robi coś bez zastanowienia! Dlatego staramy się tu u nas, w naszej wsi, aby jak najmniej było głupców. Dlatego też postanowiliśmy zrobić świetlicę, żeby było gdzie się douczać a i zabawić, bo zniszczenie zniszczeniem, ale jakoś głowę do góry trzymać trzeba i patrzeć w słońce, a nie po zgliszczach i mogiłach!!!

JOLANTA:

Łatwo to powiedzieć! Są zgliszczy i mogiły, są straty, na które nie trzeba patrzeć, bo się je ma tu...
(wskazuje serce)

ZBIGNIEW:

(błagalnie)

Panna Jolu, niech pani znów nie zaczyna!

JOLANTA:

Nie, nie, nie!

BRONKA:

Pomyśl jednak Jolu, że wieczny żal, opłakiwanie strat i rozpamiętywanie tego, co się miało, a teraz nie ma, także nie poprawia położenia! Było... nie ma... jeszcze może być! Tylko wytrwałości!!! Ale żeby przetrwać zło i doczekać lepszej doli, trzeba mieć odporność, siłę ducha, trzeba otrząsnąć się ze zniechęcenia, nie można zapamiętywać się i pograżać w żalości i zgorzknieniu.

JOLANTA:

Tak, zgadzam się z tobą, bo i ja sama mam takie przekonanie, tylko że nie zawsze mi się udaje wprowadzić to w życie!

BRONKA:

Na smutek i troskę, na tęsknotę za tym, czego się już nie ma, najlepszym lekarstwem jest zdobywanie wiedzy. I umysł się/oderwie od czarnych myśli i serce pokrzepi mądrością wielu pokoleń i ma się pożytek na przyszłość!

JOLANTA:

Eee, na naukę wśród dorosłych wielu amatorów dziś nie znajdziesz! Żebyś tak w świetlicy częstowała wódeczką albo rozdawała pieniążki — ooo, to byłoby pełno, ale tak...

BRONKA:

A właśnie, że aż tak źle nie jest! Powoli coraz więcej osób mi przybywa do świetlicy! Nawet ci repatrianci zza Bugu zaczynają do nas zaglądać!

JOLANTA:

Dlaczego mówisz „nawet” repatrianci, a ktoż oni są?

BRONKA:

Z początku stronili od nas, czuli się tu obco. A jednak jakoś im wytłumaczyłam, że zawsze warto skorzystać z okazji, żeby się czegoś nauczyć, bo nigdy nie wiadomo, co, gdzie i kiedy może się człowiekowi przydać! Czesiek Gardziejowski jak go wywieźli do Niemiec, tam postarał się nauczyć chociaż szewstwa i teraz w wolnych chwilach i nieźle zarobi od innych i na własnych reperacjach zaoszczędzi! A bo ty, Jolu, nie uczyłaś się to tutaj od ciotki Salomei gotowania?

ZBIGNIEW:

Prawda! I ani pani wtedy pomyślała, że jej się to w odbudowanej Warszawie przyda!

BRONKA:

Co ty mówisz???

JOLANTA:

A tak. I jeszcze jak mi się przydało! Przez pewien czas byłam nawet kucharką w garkuchni! Jeść musi każdy zawsze i wszędzie i ja na tym zarobiłam!

BRONKA:

Ach Boże, jakaż ja gapa! Mądrzę się tu i mądrzę, a nie pomyślałam, że jesteście zmęczeni podróżą i głodni! Dopiero słowa Joli o jedzeniu przypomniały mi, jaka to ze mnie niegościnna gospodyni!

JOLANTA:

Broniu, nie zawstydzaj mnie! Wcale nie w tej myśli mówiłam! Wypadło jakbym się przymawiała o poczęstunek! A ja nawet nie jestem głodna ani zmęczona, trochę tylko niewyspana, bo bardzo rano wstawaliśmy! Chciałam potwierdzić wasze wywody, że rzeczywiście skrzętne wykorzystywanie okazji do zdobycia nowej umiejętności dało mi nowy zawód, który mi się bardzo przydał!

BRONKA:

Gadaj zdrów, szkoda słów! Nie uwierzę, żebyście nie byli znużeni oboje podróżą, a ja wam tu idee wykładam, zamiast was posadzić, rozebrać z płaszczy i ugościć.

(Ściąga z nich okrycia, sadza na ławce i woła)

Ciotko, ciotko Salomeo! Weronka! A chodźcież! Bo ojca nie ma, ale zaraz nadejdzie! Mirko, zawołaj wszystkich!

(Mirka wybiega)

ZBIGNIEW:

Bo ja... ja... nie chciałbym przeszkadzać w tym rodzinnym zebraniu. Ja może potem przyjdę, pójdę sobie na wieś, do znajomych.

BRONKA:

Poco? Wcale nam nie przeszkadzasz! I nie puszcze cię, póki nie zjesz. Że to Jola nic nie napisała o tobie, w żadnym liście! Nic nie wiedzieliśmy, co się z tobą dzieje, nawet czy żyjesz!

JOLANTA:

Bo i ja dopiero przed dwoma tygodniami przypadkiem spotkałam się z panem Zbigniewem, a przedtem nic o nim nie wiedziałam. Jak mnie odstawił do ciotki, do Łodzi, to mi zniknął z oczu, ja pracowałam w szpitalu i studiowałam medycynę. Aż tu przed dwoma tygodniami na ulicy ktoś się kłania. Kto? Pan Zbyszek. A w parę dni przyszła pierwsza wiadomość od ojca...

BRONKA:

To profesor żyje? O, jak się cieszę! Taki zacny człowiek!

JOLANTA:

Żyje. Wywieźli go Niemcy do obozu, przeszedł straszne rzeczy...

BRONKA:

Szczęściem, że krótko, bo w jego wieku długo by tego nie przetrzymał!

JOLANTA:

Z wielkiej radości postanowiłam zrobić sobie urlop i zawitać na twój ślub, a zabrać Mirkę. Namówiłam też pana Zbyszka, żeby mi towarzyszył.

ZBIGNIEW:

Stęskniłem się za wsią... tylko... tylko...
(wchodzi Salomea, Mirka, Weronka, Marianna)

SCENA 3

(Ciż, Salomea, Weronka, Marianna, Mirka)

SALOMEA:

Witajcież, witajcież!
(Ogólne powitania)
Ale Zbyszek jakby urósł!

WERONKA:

Nie, tylko zmężniał. Gdzieś to bywał, Zbyszku?

ZBIGNIEW:

W wojsku. Odbylem kampanię na Berlin, nawet byłem ranny, ale nie ciężko.

JOLANTA:

Nie bądź taki skromny, bo dostałeś krzyż walecznych. Żeby nie kolega, który mi to zdradził, nigdy byśmy się od niego o tym nie dowiedzieli!

ZBIGNIEW:

Nie ma o czym mówić. Każdy tylko spełnił obowiązek, to żadna zasługa. Ludności cywilnej gorzej było, jak nam w wojsku!

WERONKA:

A co teraz robisz?

ZBIGNIEW:

Pracuję w Łodzi w radio, a jednocześnie uczę się. Cieszę się, że mogę sam na siebie zapracować!

BRONKA:

Będzie z niego jaki inżynier, ale o nas nie zapomni tam w mieście, bo już się za nami stęsknił!

ZBIGNIEW:

O, tak bardzo! Po nocach mi się nasza wioska śniła, nie mogłem się doczekać: kiedy dojedziemy! Tak się pociąg włókł pod górę, że za górą chałup naszych nie mogłem zobaczyć! Pierwsza Kaczorów trochę zniszczona...

SALOMEA:

Jak Rosjanie wchodzili, spaliła się od pocisku, ale już ją odbudowali.

ZBIGNIEW:

Ach, tak! A potem nasza...

(chmurnie)

tylko... tylko... ojca nie chciałbym zobaczyć...

WERONKA:

Jak to, to ty nic nie wiesz?

ZBIGNIEW:

A co?

WERONKA:

No, o ojcu?

ZBIGNIEW:

Nie, nic nie wiem, skąd? A bo co?

(Wszyscy milczą)

BRONKA:

Ojciec nie żyje.

ZBIGNIEW:

Smutno to, ale... A kto zaopiekował się domem?

BRONKA:

(szybko)

Gmina.

ZBIGNIEW:

(zdziwiony)

Tak? Nie stryj z Podgaja?

BRONKA:

(krótko)

Nie.

SALOMEA:

Ale siadajcie, a pojedźcie sobie po tej podróży!

ZBIGNIEW:

Ja jednak wolałbym iść na wieś, do naszego domu!

WERONKA:

Pójdiesz, jak przekąsisz, masz czas, dziś nie odje-
dziesz!

(wszyscy siadają wokół stołu, Jolanta i Zbigniew jedzą i piją)

JOLANTA:

My będziemy zjadali, a wy nam opowiadajcie miej-
scowe nowinki!

SALOMEA:

Ano, weseliska się szykują, u nas dwa: Bronki
z Adamem i Weroniki z Wydmuchem!

BRONKA:

Ach, to ci ciotka powiedziała nowinę, ale ja powiem
większą, że nasza ciotka podobno zostanie panią
organiścina!

SALOMEA:

Masz też co oplatać!

BRONKA:

A nie? a nie? Zaprzeczy ciotka, że nie?

SALOMEA:

No, może, może...

JOLANTA:

Szczerze winszuję, pan Gardziejowski miły i dobry
człowiek!

MARIANNA:

I nie stary! Jeszcze się drugiego syna gotów do-
chować!

WERONKA:

Prędzej wnuka, boć to już Halina z Czesławem
cztery miesiące po ślubie!

BRONKA:

To swoją drogą, a to swoją! Polsce po wojnie po-
trzeba nowych obywateli, więc niech się dzieci jak
najwięcej rodzi!

JOLANTA:

Na lepsze, na trwały pokój, nie na mięso dla armat!

ZBIGNIEW:

Już skończyłem odżywianie, więc chyba mnie
Bronko puścisz?

BRONKA:

A idź już, idź, skoro ci z nami niemiło!

ZBIGNIEW:

Na dowód, że mi bardzo tu miło, zaraz wrócę, a tym-
czasem żegnam!

(wychodzi)

SCENA 4

(Ciż bez Zbigniewa, potem Gniewosz i Adam)

BRONKA:

Biedak tak się spieszy, jakby nie przeczuwał co go
za wiadomości czekają!

JOLANTA:

A jakie?

WERONKA:

Że stary Karolak powiesił się ze strachu czy wstydu,
jak Rosjanie wchodzili, że potem nasi doszli, iż on
był niemieckim konfidentem i cały jego majątek za
karę zabrali.

JOLANTA:

Niech biorą, co krzywdą zdobyte, ale syn nie może
odpowiadać za czyny ojca, któremu nie był w stanie
się sprzeciwić. Zaś majątek po matce muszą mu
zwrócić!

BRONKA:

Zbyszek to jest taki, że on się nawet o nic nie będzie
upominał! Wyjedzie stąd, żeby o wszystkim prędzej
zapomnieć i tyle!

SALOMEA:

To, to, to! Jakbym widziała, że tak będzie!

JOLANTA:

To robi niesłusznie! Przecież może posag matki
spieniężyć, bo mu pieniądze na studia się przydadzą.
On jest niewinny i bił się dzielnie, jak każdy ucz-
ciwy Polak, więc czemu ma cierpieć! I tak dosyć
przeszedł z powodu podłości ojca, a teraz przejdzie
wskutek tej haniebnej śmierci!

BRONKA:

Masz rację! Trzeba się będzie tym jakoś zająć!

(Wchodzi Gniewosz i Adam)

GNIEWOSZ:

Kogo ja widzę? Panna Jolanta? Co za radość!
(Witają się, potem Jolanta wita się z Adamem)

JOLANTA:

I Zbyszek Karolak ze mną na wasz ślub przyjechał.
Właśnie o nim rozmawialiśmy.

GNIEWOSZ:

Biedny chłopak, dużo gorzkich słów go czeka. Ludzie
nie mogą zapomnieć, ile stary im zła wyrządził!

JOLANTA:

I mnie też. Ale cóż temu Zbyszek winien?

ADAM:

Ojciec

(wskazuje na Gniewosza)

to prawie odchorował śmierć Karolaka, tak się nią
zgryzł! Tyle lat się znali, tak mu wierzył, ufał i tak
się zawiódł...

GNIEWOSZ:

(macha ręką)

Ech, nie ma o czym mówić! Człowiek jest tylko czło-
wiekiem, słabym człowiekiem. Umarł, Bóg go osą-
dził, nie mówmy o nim!

JOLANTA:

Ma pan rację. Jest dużo innych ważniejszych i cie-
kawszych tematów aktualnych. Bronka mi tu cuda
opowiadała, jak to wasza wieś coraz liczniej garnie
się do oświaty i oglady... że stworzyliście świetlicę!

GNIEWOSZ:

Ano robi się, co się może! „Czyń każdy w swym
kółku, co każe duch Boży, a całość sama się ułoży“!
Zaraz pani zobaczy i usłyszy, jak to idzie ta Bron-
czyna robota, bo jak szliśmy z Adamem z lasu, to
ci na księżej łączce dziewczuchy taki rejwach robiły
jak stado gęsi!

ADAM:

Gaik ustroiły, że aż ha! Aż się zdala mienił!

BRONKA:

Przecie miały tu przyjść i razem ze mną go stroić?

ADAM:

Widocznie chcieli ci zrobić niespodziankę!
(zza sceny dobiega śpiew)

Ooo, toć idą już, sama się przekonasz!

BRONKA:

Teraz zobaczysz Jolu wiosenne przebudzenie się wsi z koszmarne go snu niemieckiej okupacji. Jak śpiący obudziwszy się rano, patrzy w okno, czy jest słońce, bo spragniony jasności, tak i wieś przebudziwszy się, patrzy ku wiedzy, spragniona światła!

SCENA 5

(Ciż i Zbigniew)

ZBIGNIEW:

(wita się z Gniewoszem i Adamem)

Miałas rację, Bronko, lepiej mi było stąd nie wychodzić, lepiej mi było w ogóle tu nie przyjeżdżać, bo poza waszym progiem, tylko hańba i wstyd...

ADAM:

(serdecznie)

Tyś przecie nieodpowiedzialny za ojca, coś mógł zrobić?! Głupcy mają do ciebie żal, nie zwracaj na nich uwagi!

ZBIGNIEW:

A pani, panno Jolu, czy potrafi pani przebaczyć mi, przebaczyć pamięci mego ojca tę straszną krzywdę, jaką wyrządził pani i jej ojcu? Czy mogę mieć nadzieję, że pani kiedyś zapomni?

JOLANTA:

Zapomnę ja i ojciec, jeżeli pan swym postępowaniem i pracą wykaże, że nie wrodził się pan w niego.

ZBIGNIEW:

Przyrzekam to pani.

BRONKA:

A my nie zmieniliśmy się w stosunku do ciebie, Zbyszku, nic a nic, jesteś dla nas, jak dawniej, zawsze miłym i solidnym kolegą.

ZBIGNIEW:

Dziękuję wam z całego serca. To takie straszne pokutować z winy ojców, przeciw którym nic się przedsięwziąć nie mogło!

SCENA 6

(Ciż dziewczęta z Gaikiem, Gardziejowski i goście)

DZIEWCZĘTA:

(śpiewają wchodząc)

Gaiczek zielony,
Pięknie ustrojony,
Po wsi sobie chodzi,
Bo mu się tak godzi!

Nasz gaiczek z boru idzie,
Dziwują się wszyscy ludzie,
Idzie po lipowym moście,
Przypatrują mu się goście!

Gaiczek zielony

Do tego domu wstępujemy,
Zdrowia, szczęścia winszujemy,
Zdrowia, szczęścia i wszystkiego,
Od Gaika zielonego!

(Gardziejowski wita się ze wszystkimi)

BRONKA:

A teraz występuję ja, która jutro na otwarciu świetlicy, będę grała rolę gospodyni.

(zbliża się do dziewcząt, które się przed nią kłaniają i pochylają Gaik)

(śpiewa)

Dziękuję Gaiku tobie,
Żeś był z wiosną do nas skory,
Umaj, ukwieć ku ozdobie,
A uczynić obfite zbiory!
Żeby wiele się zebrało,
W polu, w sadzie, w warzywniku,
Żeby żywe jadło miało,
Dopomagaj nam Gaiku!

DZIEWCZĘTA:

(śpiewają)

Nasz Gaiczek cały piękny,
Pachnące ziele, ziele.
Przyniósł nam dziś z wiosenką,
Wielkie wesele.
Już naszemu Gaiczkowi
Jeden roczek mija,
Patrzcie, jak się nasz Gaiczek,
Pięknie rozwija!
Już naszemu Gaiczkowi
Mija dwie lecie,
I już na naszym tu Gaiczku,
Wyrosło kwiecie!

PRZODOWNICA:

(śpiewa)

Będzie, będzie rósł Gaiczek,
Urośnie duży, duży,
Jeżeli mu gospodyni,
W tym się przysłuży!
Nie żałujcie gospodarzu,
I wy gospodyni,
Za ofiarę Gaiczkowi,
On wam uczyni!

BRONKA:

No, też się nikt nie wymawia od ugoszczenia Gaika,
bo z nim wesele i szczęście do domu wstępuje!
(podchodzi do dziewcząt i dając im z talerza do koszyka, mówi)

Macie też tu jajków parę,
Dla Gaika na ofiarę,
Macie chleba kęsek spory,
Żeby były duże zbiory,
Macie też krążek kielbasy,
Żeby rosły nam zapasy,
Macie placka na ochotę,
W żniwa Gaik da robotę!

DZIEWCZĘTA:

(wołają)

Dziękujemy, dziękujemy,
Pomyślności wam życzymy!

DZIEWCZĘTA:

(śpiewają)

Nasza Bronia miła,
Jadła zastawiła,
Bodajże nam nasza Brońcia
Dwieście lat pożyła!

GNIEWOSZ:

Bóg wam zapłać! Jak to składnie te śpiewki złoży-
łyście!

GARDZIEJOWSKI:

Phi, phi. Ja sam bym oracji weselnej lepiej nie wy-
myślił.

PRZODOWNICA:

A co to, pan organista myśli, że my ciemne matołki!
To dawniej tak było, teraz nie! Nie chodzili my to
całą zimę na kurs wieczorowy! Jeszcze i na pana or-
ganistę potrafimy zaśpiewać! No, dalej dziewczuchy,
przecie musimy panu Gardziejowskiemu odpowie-
dzieć!

DZIEWCZĘTA:

(śpiewają)

Dawniej na wsi tak bywało,
Że uczyli się ludziska bardzo mało,
Ale teraz inne czasy,
Na wsi nigdzie już nie znajdziesz
Ciemnej masy!
Organista tak się uczył,
Że się tą mądrością swoją aż utuczył,
Lecz mu tego nie chwalimy,
Polską mądrość od łacińskiej
My wolimy!

GARDZIEJOWSKI:

A to osy! Jak mi to moją łacinę wytykają! A nie-
wdzięcznice, mało to was swojskich piosenek nau-
czyłem?

BRONKA:

Toteż my tylko żartujemy! Nasz chór świetlicowy
bez kierunku pana organisty marnie by wyglądał!
Niech pan tego do serca nie bierze.

GARDZIEJOWSKI:

Pewno, że nie! Nigdy się nie obrażam o dobry żart! Zaś co do tego, że teraz inne czasy, to macie rację. Wojna, choć była strasznym złem, ale była też i próbą, była jakby takim sitem, które przesiało ludzkie charaktery. W ludziach pustych jak plewy, obudziła wojna żądzę bogacenia się, nawet w podły sposób, żądzę wynoszenia się, obudziła zawiść, mściwość, nienawiść; obudziła lęk o własne marne jestestwo! Ale w ludziach rzetelnych, jak pełne, dobre kłosa, wojna obudziła bohaterstwo, poświęcenie, umiłowanie Polski i wolności i obudziła po wsiach umysły! Po tym wiosennym przebudzeniu wsi z martwoty okupacyjnej zaczyna dobre ziarno kiełkować i rosnać, poczekajcie, a rychło zobaczycie, jak obfite wyda plony!

JOLANTA:

Już wydaje, czego dowodem to, co dziś tu usłyszałam i zobaczyłam!

BRONKA:

Staramy się wydobyć ze wsi, co jest najlepsze i najpiękniejsze, i takie nasze, wsiowe, bo to nam najlepiej i najłatwiej do serca i do głowy trafia! Popatrz jeszcze, jak my umiemy cieszyć się naszymi wyczynami! Ejże, tańczujmy, a nasze, a wsiowe!

(Wszyscy rzucają się rażno do tańca, na środku stoi Gaik, a wokół wirują pary w oberku, krakowiaku lub innym tańcu. Kurytyna powoli opada).

K O N I E C